Nr. 96. Lwów. — Środa dnia 28. Kwietnia. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes. Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern. Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Witalisa M.
Jutro: Piotra M.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 43·6 | Długość dn. g. 14 m. 28·2
Zachód „ g. 7 m. 11·8 | Przybyło „ 3·6 minuty

Sprawy polityczne.

Sprawy polskie. W nr. 89 *Przeglądu* w krótkiem streszczeniu podaliśmy mowę p. Kościelskiego, mianą w pruskiej Izbie panów podczas rozpraw nad t. zw. stumilionowym antipolskim projektem. Mowę tę wzięły pod szczegółowy rozbiór rosyjskie dzienniki i jedne zapewne w dobrej wierze, inne niezawodnie umyślnie, przedstawiły ją sobie w świetle niewłaściwem, skąd też i wnioski wyciągnęły mylne. Wszczął się między niemi hałas ogromny, wrzawa taka, że echo jej odbiło się aż o Berlin i znowu ta miniona sprawa stała się przedmiotem publicystycznej dyskusji, co i nas zmusza do zabrania w niej głosu. Dla wiadomości naszych czytelników przytoczymy więc najprzód głosy dwóch najbardziej rozpowszechnionych rosyjskich dzienników, a następnie w jutrzejszym numerze podamy dosłownie tę część mowy p. Kościelskiego, która tak się niepodobała petersburskiej prasie i dołączymy nasze uwagi. Tu wszakże z góry odpieramy zarzut, jakoby p. Kościelski albo ktokolwiek z Polaków przy wszystkich antipolskich rozprawach bodaj o włos się poniżył, „lizał bijącą rękę“, jak *Świet* się wyraził albo też wołał Niemców przeciw Słowianom, ofiarując sojusz w imieniu Polski.

To zaznaczywszy, dajemy głos *Swietowi*:

„Ludzie często liżą rękę, która ich bije — pisze to pismo. — Ta brzydka właściwość natury ludzkiej ujawnia się tem wyraźniej, im silniejszy jest ucisk, im dotkliwsze razy. Objawów tych, przez poszanowanie godności ludzkiej, nie godzi się wywoływać, ale wiedzieć i pamiętać należy, jak nisko człowiek upaść może.

„Gazety berlińskie przyniosły nam wiadomość o rozprawach, jakie w dniu 15 b. m. toczyły się w Izbie panów w Berlinie. Deputowany poznański p. Kościelski, wypowiedział przy tej sposobności mowę, w której schlebiał księciu Bismarkowi w sposób prawdziwie poniżający i poduszczał go przeciwko Rosji. — „„Potęgi człowieka, który bój z nami prowadzi — tak mówił p. Kościelski — nie można nieuszanować, a my bolejemy nad tem tylko, że tak wielki mąż stanu, kierujący losami Europy, przeciwko nam występuje. Pomimo to wszystko jednakże, Polacy głównie liczą na ks. Bismarka. — Kto wie, jaki obrót przyjmą wydarzenia. Jeżeli jednak pojawią się zawikłania, Polska stanie po stronie mocarstwa, z którem wiąże ją tysiącletnia kultura““.

„Wbrew powszechnemu przeto mniemaniu, że książę Bismark jest polskości wrogiem śmiertelnym, Polak, zajmujący wybitne stanowisko, oświadcza z wysokości parlamentarnej trybuny, że jego ziomkowie w sprawie swej narodowej liczą tylko na pomoc ks. Bismarka, jako na jedynego opiekuna i obrońcę. Uznają nawet za właściwe zapewnić go, iż w razie groźnych zatargów międzynarodowych, Polska stanie po stronie Niemiec, a przeciwko Rosji. Książę Bismark tępi polszczyznę we wschodnich prowincjach pruskich, wypiera stamtąd Polaków, wywłaszcza ich z prastarych ojczystych siedzib, rozdaje ziemię polską na łup kolonistów niemieckich, zabiera się do bezwzględnego niemczenia siłą szkoły, Kościoła, rodziny, ale... kieruje się w polityce swej nie nienawiścią, lecz potrzebami własnej ojczyzny; co się zaś tycze Polaków po za granicami Niemiec zamieszkałych, to kanclerz nie jest ich wrogiem, owszem ma być przyjacielem ich jak najlepszym, opiekunem, na którym polegać można.

„W odpowiedzi na to ks. Bismark zaczął spiewać w duchu p. Kościelskiego. Tak, istotnie jest on przyjacielem Polaków. Nie chce tylko, aby się polszczyli Niemcy, a po za granicami Niemiec oj, oj! jaki to szczery druh Polaków! Oświadczył też książę Bismark, że nietylko nie jest przeciwnikiem idei wskrzeszenia Polski, ale owszem, byle tylko nie w obrębie Niemiec.

„Oto dopiero rozum polityczny!...

„Polacy — kończy *Swiet* — długo byli marjonetkami w rękach Francuzów, czyżby zamierzali z lekkiej ręki p. Kościelskiego stać się bawidełkiem Niemców?“

Zaś *Nowoje Wremia*, przytoczywszy w streszczeniu mowę p. Kościelskiego, tak się odezwało:

„Tym sposobem pruscy Polacy teraz urzędownie ustami jednego ze swych koryfeuszów, stwierdzają niedawną wiadomość dzienników zagranicznych jakoby w kołach polskich uporczywie obiegała wersja przypisująca Bismarkowi równolegle z odpolszczeniem prowincyj pruskich, gotowość sprzyjania polszczyznie po za granicami Prus, a ewentualnie w razie nowego polskiego ruchu nie ścieśniania się już obawą o polski żywioł w obrębie Prus.

„Zasługuje na uwagę, że kanclerz niemiecki nie zaprzeczył bynajmiej tym słowom Kościelskiego i odpowiadając mu, ograniczył się tylko na zapewnieniu, że projekta przedstawione przez rząd pruski wcale nie mają na celu wytępienia polskiej narodowości, ale dążą do tego, aby nie dopuścić wykorzenienia niemieckiego pierwiastku przez polski — i położyć kres polszczeniu niemieckich prowincyj w ogóle“.

Anglja. Wówczas gdy Gladstone odpoczywa w Howardeńskim zamku, zwolennicy jego projektów irlandzkich nie zasypiają pola. Co dzień we wszystkich końcach Anglji zwołują oni mityngi, na których gorąco przemawiają za odrębnością Irlandji. Szczególną pod tym względem gorliwością odznaczają się: lord Spencer, były wice-król irlandzki, minister Morley, socjalno-radykalni deputowani Labouchere, Bradlaugh, Hoel, Leicester i syn Gladstone'a, Herbert. Radykaliści otwarcie się przyznają, że nietyle z poczucia sprawiedliwości, ile ze względu na dążenia własne popierają Gladstone'a, bo spodziewają się tym sposobem zmienić agrarne stosunki w całej Wielkiej Brytanji, a stosunki społeczno-polityczne zaprowadzić takie, jakie już istnieją w zachodniej części kontynentu europejskiego.

Ta pomoc radykalistów więcej Gladstonowi szkodzi jak pomaga, bo zwolennicy tradycyjnych urządzeń angielskich, widząc jakiemu niebezpieczeństwu projekta gladstonowskie otwierają wrota na oścież, tem ściślej się łączą do obalenia obu irlandzkich billów. Więc z mowami jeżdżą po Anglji także Salisbury, Hartington, Churchill i wielu innych mniej wybitnych członków opozycji.

Sprawa wschodnia. W wielką sobotę, na posiedzeniu rady ministrów francuskich, zakomunikował Freycinet, że w poniedziałek, to jest wczoraj musi nastąpić stanowczy zwrot w zatargu grecko-tureckim, a zwrot ów — spodziewa się p. Freycinet — wypadnie w kierunku pokojowym. W Konstantynopolu jednak nie patrzano jeszcze w sobotę tak optymistycznie, z powodów, które wnet wyłuszczymy. Wedle *Journal des Débats, Polit. Corr.* i *National Ztg.* mocarstwa wzasadzie zgodziły się na wystosowanie do ateńskiego rządu noty zaprojektowanej przez Anglją, a brzmiącej groźnie, jak ultimatum. Pierwej jednak postanowiły jeszcze raz kolektywnie wystąpić z przyjacielskiem przedstawieniem do greckiego rządu, że cała Europa nie życzy sobie wojny i do niej nie dopuści. Gdyby to przedstawienie nie poskutkowało, natenczas dopiero wręczone będzie ultimatum. Podpisawszy ową wspólną, przyjacielską notę — którą, wedle *Journal des Débats*, już doręczono, a wedle *Pol. Corr.* dopiero doręczą posłowie — Francja wystąpiła jeszcze samodzielnie, we własnem imieniu, i zawiadomiła Delyannisa przez przedstawiciela swego hr. Mouy'a, że z ubolewaniem będzie musiała przyłączyć się do ultimatum, jeśli Grecja nie zmieni kierunku swej polityki w duchu pokojowym; do tej więc zmiany p. Freycinet serdecznie nakłania rząd ateński. — Tak stała w sobotę akcja dyplomatyczna Europy. Otóż w Konstantynopolu nie spodziewano się po niej nic dobrego z następującego powodu. Lud grecki prze do wojny, Delyannis nie może podać się do dymisji, a raczej król przyjąć jej nie może, bo Delyannis posiada ogromną większość w parlamencie, usposobionym także bardzo wojowniczo. Gdyby, pod naciskiem Europy, król zgodził się na pokojowy zwrot, przyjął dymisję Delyannisa i rozwiązał parlament, to jest wielkie prawdopodobieństwo, że wybuchłaby rewolucja, w której i wojsko wzięłoby udział. Właśnie chcąc się zastanowić nad tą ewentualnością, car zwołał ową wielką radę do Liwadji, bo się bardzo troszczy o los swego szwagra (brata carowej), króla Jerzego, który nadto jeszcze raz jest spokrewniony z carem, bo ma za sobą kuzynkę jego, w. księżnę Helenę, córkę w. ks. Konstantego. — Owóż Porta jest przekonana, że Rosja idąc z Europą w każdej dyplomatycznej akcji, od groźby, czy zbrojnego wmięszania się wycofa, a nie będzie w tym razie odosobnioną, bo podobno Francja zawiadomiła mocarstwa, że ultimatum podpisze, ale nie weźmie udziału w tej akcji, którą owo ultimatum zapowiada, więc ani posła swego nie odwoła z Aten, ani w blokadzie greckich brzegów nie będzie uczestniczyła. Również i Włochy miały oświadczyć, że potrzebują się jeszcze namyśleć, czy wezmą udział w rzeczywistej akcji, t. j. w akcji nie na papierze. — Tak stały rzeczy w sobotę. Jednak wbrew tym wszystkim kombinacjom i przepowiedniom stało się inaczej. Depesze nam donoszą, że nota francuska wywołała ten skutek, na jaki liczył Freycinet. Delyannis zawiadomił hr. Mony, że Grecja się rozzbraja i liczy na sprawiedliwość mocarstw. Ponieważ w tej mierze może się grubo zawieść, więc otwiera się szerokie pole do przepowiedni stambulskiej, że w Grecji wybuchnie teraz rewolucja. Z szowinizmem ludowym, kultywowanym starannie przez pół roku i doprowadzonym do najwyższego rozwoju, trudno będzie dać sobie teraz radę, zwłaszcza, że ten lud poniósł przecie ogromne straty pieniężne na mobilizację armji, na utrzymanie jej w stanie bezczynnym przez tyle miesięcy, na sypanie wałów w tymczasowych obozach, na zakupno koni, broni, amunicji, żywności i furażu. A trzeba pamiętać, że jest to „mocarstwo,“ równające się ludnością trzeciej części Galicji, bo mające 1,979,147 mieszkańców (31 na kwadr. kilometr) i długów 398,334,870 drachm. (Drachma równa się frankowi = 40 cent. a. w.). Długi te powiększyły się teraz o nowych 100 miljonów, zaciągniętych na owo kilkomiesięczne „brząkanie pałaszem.“ W tak przykrej pozycji będąc, mogła Grecja uważać, że tylko w awanturniczej wyprawie na Turcję znajdzie dla siebie ratunek. Tymczasem po przygotowaniach ogromnych do tej wyprawy, zmuszono ją cofnąć się w ostatniej chwili. Więc dla rewolucji lont przygotowano i niemal go zapalono.

Korespondencje.

Wiedeń 24 kwietnia.

(X) Kiedy nastąpiły w ostatnich latach wielkie katastrofy, jak Szegedin, Casamicciole i inne, to natychmiast w całej Europie zarządzono zbieranie składek na wielką skalę. Nieszczęście, które dotknęło Stryj nie jest ani mniejszem, ani też nie może być mniejszemi środkami bodaj w części naprawione. Owóż mimo razzii bismarkowskich nie należy przypuszczać, żeby t. zw. świat nie chciał śpieszyć z pomocą dla tego tylko, że się nieszczęście wydarzyło w Polsce. Lecz jeżeli pomoc, do której Stryj ma prawo, ma popłynąć obficie, to należy otworzyć dla niej łożyska takie, jak to było przy innych wypadkach. Więc najpierw Namiestnictwo może uczynić bardzo wiele, jeżeli skłoni rząd do użycia dziennikarstwa, oraz do wezwania wszelkich władz w całem państwie, oraz wszystkich ambasad i konsulatów austro-węgierskich po całym świecie do składek. — Dalej może niemniej zdziałać duchowieństwo, jeżeli od najprzewielebniejszego arcy-

biskupa lwowskiego wyszłaby odezwa do duchowieństwa w całem państwie, którąby wszyscy biskupi poparli. — Następnie krajowy komitet pomocy użyje zapewne skutecznej drogi odezw do burmistrzów i merów wszystkich większych miast w Europie, oraz do redakcyj dzienników w ich własnym języku.

Sądzę, że nie zawadzi te trzy drogi przypomnieć, jako najważniejsze, które jedynie mogą odpowiednią do rozmiarów klęski pomoc sprowadzić. Jeżeli ma wyjść jaka jednodniówka, to byłoby może praktyczniej wydać ją i po polsku i po francusku — albo też nawet w kilku językach w jednym zeszycie, tak, żeby redakcje dzienników zagranicznych mogły wydawnictwo polecać i sprzedawać.

Wiadomo, że co do traktatu z Rumunją Koło polskie we wniosku p. Jaworskiego, oraz w przemówieniu p. Romaszkana bardzo wyraźnie zajęło stanowisko, które jest przeciwnem od stanowiska prawie całej lewicy, o ile ona chce bronić interesów przemysłu w przeciwieństwie do interesów rolnictwa. Rokowania z Rumunją wstępne odbyte w Wiedniu doprowadziły do takiej zgody oba rządy, iż co do szczegółów mają już być dalej prowadzone w Bukareszcie. Na czem polega ta zgoda — dowiedzieć się trudno i zresztą nic dziwnego, że obrady i ich szczegóły są trzymane w tajemnicy. Inaczej żadne układy nie mogłyby przyjść do skutku. Więc tylko na razie musimy być cierpliwi tak co do tego ewentualnego traktatu, o ile on nasze rolnictwo uwzględni — jak również co do interesów naftowych, które już z Węgrami ułożone zostały.

Wiele u nas mowy — dotąd naprożno — o zakładaniu magazynów zbożowych, oraz o potrzebie, żeby na *warranty* (certyfikaty na złożony towar) filje banku austro-węgierskiego udzielały zaliczki. Tutaj dawno to istnieje, lecz pokazuje się, że to nie wystarcza. Już Peszt, Romanshorn, Monachjum zaprowadziły manipulację daleko prostszą. Po prostu administracja składów miejskich udziela na rachunek bieżący tanie zaliczki na towar do magazynu dostawiony. Tutejsze firmy zbożowe petycjonują więc do Rady miejskiej, żeby i tu ten modus został zaprowadzony. O ileż to te sprawy są tutaj dalej, niż u nas, w kraju rolniczym!

Wysłany stąd do Paryża prof. Friesch dla studjowania u Pasteura metody leczenia wścieklizny, miał wczoraj sprawozdawczy i popularny wykład. Oświadczył, że zastosowalność metody Pasteura do ludzi, to jest szczepienie jadu, wcale jeszcze nie stoi po za wszelką wątpliwością. Zalecał on przymus kagańcowy, jako najskuteczniejszy środek profilaktyczny i nazwał opór towarzystw opieki nad zwierzętami wprost bezrozumnym. W Prusach, w Bawarji obowiązuje przymus kagańcowy, dla tego też są tam wypadki pokąsania przez psy wściekłe nader rzadkie, podczas gdy w Austrji coraz częstsze.— W końcu polecał, żeby się wzięto do prób szczepienia jadu zwierzętom.

Berlin 23 kwietnia.

(:) Zaznaczyłem w poprzednim liście, że sztucznie wywołany przez kanclerza zapał antipolski zaczyna szybko stygnąć; nawet w sferach liberalnych i junkrowskich obudziło się uczucie jakiegoś zawstydzenia, czy niesmaku. Satyryczne świstki podają karykatury Tiedemanna, Achenbacha i comp. z podpisami „polski katzenjammer“. Naturalnie, nie sama anti-polska polityka drażni Niemców, ale to, że ją zainaugurowano z takim hałasem. z całą tą piekielną wrzawą i muzyką iście afrykańską, która głowy oszołomiła, wytrąciła zarówno sfery rządowe jak parlamentarne z równowagi i dopuściła je tym sposobem do popełnienia wielu rzeczy niepotrzebnych, więc przedewszystkiem do skompromitowania Prus w obec zagranicy i do tego, że Polacy, przekonawszy się tak dosadnie o wrogich względem nich zamiarach, dobyli z siebie cały zasób odpornej energji. „Można było to wszystko zrobić po cichu, zwykłemi administracyjnemi środkami — mówią teraz Niemcy — można było np. nakazać ladszaftowym bankom, by dłużej nie folgowały polskim kredytorom, lecz wystawiały majątki na sprzedaż, które w ten sposób szybko przechodziłyby w ręce niemieckie; jednocześnie rząd mógłby skłonić finansistów do założenia prywatnego stowarzyszenia, które pod pozorem patrjotycznym powstrzymania emigracji niemieckiej do Ameryki, zakupowałoby na licytacjach polskie majątki, parcelowało je i odsprzedawało kolonistom. Osiągnęłoby ten sam cel, a bez tylu niepotrzebnych wrzasków i bez ryzyka kompromitacji jeśli się nie powiedzie walka z Polakami, jak się nie powiodła z Kościołem“.

Niezawodnie, że wszystko to można byłoby zrobić, ale po cóż Niemcy przyzwyczaiły swój rząd do tego, że traktuje całe państwo za niemowlę, a siebie uważa za niańkę? Po cóż podniecały bismarkowskie zachcianki zaprowadzenia jakiegoś państwowego socjalizmu? Czyż antipolskie ustawy nie są jednym z objawów owego prądu, który nazwano państwowym socjalizmem?

Ale, co stało się, już się nie odstanie. Głównemu organowi kanclerza wypadła smutna rola cofnąć się na razie bodaj o pół kroku. Więc *Nordd. Allg Ztg.* wystąpiła z artykułem w którym dowodzi, że „komentarze, dodawane do *tak zwanych* antipolskich ustaw przez organa niekompetentne w fałszywem świetle przedstawiły zamiary rządu i tem poniekąd zaniepokoiły opinją publiczną tu i we wschodnich prowincjach. Możemy zapewnić, że lojalni obywatele państwa, jakiegokolwiek wyznania i jakiejkolwiek narodowości, nie będą mieli powodu do użalania się na wyjątkowe z nimi postępowanie“. W lot podchwyciły to oświadczenie nie tylko katolickie dziennik, które statecznie trwają po naszej stronie, ale nawet i liberalne, rozdrażnione na rząd za nowellę kościelną, uchwaloną w Izbie panów. Robiąc z powodu tej nowelli opozycję rządowi, one gorliwie odsłaniają przed swą publicznością niewłaściwość antipolskich ustaw.

Frankfurter Ztg. wyszydza podział obywateli na lojalnych i nielojalnych, zapytując dla czego ostatnich rząd nie pociąga do odpowiedzialności sądowej; *Schlesische Ztg.* domyśla się, że po za owemi ustawami musi kryć coś tajemniczego, a monachijska *Allg. Ztg.* dziennik najbardziej szanowany w Niemczech, dziennik nie pruski, lecz bawarski, pisze:

„Zdaje się, że z antipolską polityką księcia kanclerza dzieje się ten sam eksperyment, co dawniej z polityką antykościelną. Kiedy wydano ustawy majowe, mówiono — jak to powszechnie wiadomo, że nie chodzi bynajmniej o środki przeciw katolikom jako takim, lecz tylko o *zwalczanie hierarchicznych dążności*, i to w interesie państwa. I dzisiaj zaręcza *Nordd. Allg. Ztg.* ze względu na ustawy przeciw Polakom, że te ustawy nie są bynajmniej wymierzone przeciw polskości jako takiej, przeciw polskości objawiającej się w języku i zwyczajach, — lecz, że zwalczać mają jedynie ten polonizm, który zdąża do celów, nie dających się wcale pogodzić z całością państwa niemieckiego, — a zdążające do tych celów, albo wypiera żywioł niemiecki, albo go polonizuje. Walka kulturna miała, jak wiadomo, ten skutek, że katolickie Niemcy dostały się jeszcze bardziej, niż poprzednio, pod panowanie stronnictwa centrum. Należałoby bardzo żałować, gdyby wpływ antypolskiej polityki pruskiej na ludność polską miał taki sam wywrzeć skutek. Żałowalibyśmy tego tem więcej, że przy ostatnich wyborach do Izby poselskiej okazał się pewien ubytek wpływu polskiej szlachty, będącej właściwym reprezentantem narodowo-polskiej agitacji. Dziś zaś przywódzcy narodowego prądu otwarcie wypowiadają nadzieję, iż antypolska polityka rządu tylko na dobre wyjść im może“.

Nawet junkierska *Kreutz Ztg.*, ochłonąwszy z polakożerczego zapału, przyznała, że wykonanie antipolskich ustaw „napotka na wielkie trudności, które złamać bodaj czy potrafi rząd nawet tak silny, jak pruski“... „i tak bezwzględny“, dodaje do tych słów *Germania* i woła: „No, ale to nic! Już Flottwell (naczelny prezes poznański od 1830 do 1842) wydał był ze skarbu pruskiego na kolonizację Wielkopolski do 20 milionów marek, które poszły w zęby czartu. Dwadzieścia milionów 50 lat temu tyle były warte, co dziś sześćdziesiąt. Nie wiele tedy więcej djable zęby dostaną tym razem.

Oby istotnie djabeł się utuczył teraźniejszemi stoma milionami! Od nas to zależy, a tymczasem... oto właśnie w tych dniach pewien Polak sprzedał swą dużą wieś pod Gnieznem Niemcowi.

Prasa rządowa zadaje sobie niemałą pracę, aby spowodować stronnictwo narodowo-liberalne do głosowania w sejmie po świętach za nowellą kościelną. Prasa tego stronnictwa otrzymała z gadzinowego funduszu „na święcone“ i poczęła zamieszczać korespondencje berlińskie, napisane w duchu rządowym. Odznacza się pod tym względem *Gazeta Kolońska*, która jeszcze niedawno niestworzone rzeczy wypisywała na cały Watykan, a teraz Papieża wynosi pod niebiosa, zachwycając się jego tolerancją i rozumem stanu. Ten organ tak rozumuje: walka kościelna została przed 12tu laty rozpoczęta w celach narodowych; kiedy więc teraz ks. Bismark życzy sobie zakończenia jej ze względu na te same cele, to już konsekwencja wymaga trzymać się jego wskazówek Inny organ liberalny *Hamburg. Corresp.* zaklina narodowych liberałów, aby zaniechali niewczesnej opozycji, bo w przeciwnym razie kanclerz będzie musiał zbliżyć się do katolickiego obozu, który jakoby jest bliskim rozbicia, bo po ustaniu walki kościelnej, stracił rację bytu. — Wszystko to wskazuje, że liberalny obóz, lubo może niesolidarnie, będzie głosował za nowellą, a zatem, że ona przejdzie w sejmie.

Mały Fejleton.

Volapük.

Wyraz, który wypisaliśmy na czele tego artykułu zdobył już sobie prawo obywatelstwa i stał się powszechnie zrozumiałym. Z licznych wzmianek, pomieszczanych we wszystkich pismach świata wiadomo, że *volapük* znaczy język powszechny, to jest język, którym będzie kiedyś mówiła cała ludzkość, naturalnie jeżeli wprzód uzna, że się go warto i należy nauczyć.

Nim do tego przyjdzie, *volapük* znalazł już propagatorów i zwolenników w wielu krajach, a między innemi i w naszym. Do nas zawitał dopiero w końcu zeszłego czy w początkach bieżącego roku. Nowość znalazła grunt przyjazny w świecie handlowym, kilku młodych pracowników kupieckich i bankierskich zaczęło się uczyć, inni przyłączyli się do nich, epidemja jęła się szerzyć i jak nas zapewniają porwała już kilkadziesiąt ofiar.

Ogół jednakże zachowuje się wyczekująco, pragnie usłyszeć zdanie, ciekawy jest bardziej opinji o dziwolągu niż bliższej znajomości z nim samym.

Owoż chcąc zadość temu uczynić pozwolimy sobie przytoczyć artykuł p. Wł. Sabowskiego, znanego publicysty i powieściopisarza, zamieszczony w jednym z ostatnich numerów *Kurjera Warszawskiego*. P. Sabowski zdaje w tym artykule sprawę z dzieła „*Grammatik der Universalsprache für alle gebildete Erdbewohner*“ ks. Jana Marcina Schleyera, rektora i proboszcza parafji Lizelstetten oraz wyspy Mainau pod Konstancją w Badeńskiem.

Wynalazca języka powszechnego *volapük* nie pierwszy i nie ostatni zrobił spostrzeżenie, że uczenie się języków obcych jest niepotrzebnem marnowaniem czasu, którego możnaby uniknąć, gdyby wszyscy ludzie mówili jednym językiem, postanowił przeto, jak wielu postanawiało przed nim, stworzyć *unam uni generi humane linguam*, co się po wszechludzku wyraża: *menade bal püki bal!* (dla jednej ludzkości jeden język).

Gotowego języka jakiegokolwiek narodu na ten cel użyć nie mógł, bo inne narody widziałyby w takim przywileju krzywdę dla siebie, gdyż musiałyby się uczyć z mozołem tego, co w języku narodu wybranego nawet małe dzieci bez osobnej nauki umieją. Języków martwych, łaciny, greki, hebrajskiego nie mógł wskrzeszać już z tej przyczyny, że one są w ogóle od żyjących trudniejsze.

Pozostawało zatem stworzyć język nowy zupełnie, dla wszystkich narodów zarówno obcy, ale taki, żeby gramatyka jego najmniej przedstawiała trudności ze wszystkich języków istniejących, to jest, żeby można było nauczyć się go w najkrótszym czasie, z mniejszym mozołem niż jakiegokolwiek innego języka.

Trzeba przyznać, pisze p. Sabowski, że ks. Schleyer, który dziełu swemu 20 lat pracy poświęcił, pod wielu względami szczęśliwie wywiązał się z zadania.

Ażeby czytelnicy nasi mogli sobie wyrobić pewne pojęcie o *volapüku*, pozwolimy sobie dać tutaj krótki obraz ustroju tego sztucznego języka, o ile to zakresu feljetonu nie przekracza, dorzucając gdzieniegdzie uwagi krytyczne, jakie nam się nasuwają.

Abecadło *volapüku* składa się z 28 głosek: *a*, *ä*, *b*, *c*, *d*, *e*, *f*, *g*, *h*, *i*, *j*, *k*, *l*, *m*, *n*, *o*, *ö*, *p*, *r*, *s*, *t*, *u*, *ü*, *v*, *x*, *y*, *z*, oraz ’ (apostrof odpowiadający greckiemu *spiritus asper*).

Samogłoski bez kropek wymawiają się tak, jak polskie, z kropkami tak, jak niemieckie, współgłoski tak, jak polskie, tylko *c* brzmi jak *cz*, *h* jak *ch*, *j* jak *ż* *v* jest *w*, *y* jest współgłoską i brzmi jak *j*, *x* jak *ks*, *z* jak *c*, apostrof ’ jak *h*. Liter niemych nie ma.

Już sam układ alfabetu jest, jak widzimy wadliwy. Według programu ks. Schleyera każda głoska miała mieć jedno tylko brzmienie, wybitnie różniące się od innych. Tymczasem *ä* i *e* przedstawiają różnicę niedość wyraźną dla ucha Włocha, Czecha, Polaka, nieznającego obcych języków prawie nieuchwytną, *j* Niemiec będzie wymawiał jak *sz*, Francuz jak *ż*, *x* jako wyrażające połączenie dwóch brzmień jest zbyteczne i t. p.

Akcent kładzie się zawsze na ostatniej zgłosce.

Rodzajowania nie ma. Imiona żeńskie istot żyjących odróżniają się od męskich przez dodanie na początku zgłoski *ji* (wymawiają się *ži* lub *szi*), np. *gok* kogut, *jigok* kura. Czasami zamiast *ji* kładzie się *of*, a mianowicie, gdy idzie o oznaczenie osoby samoistnej, np. *jiblod* znaczy siostra, osoba mająca brata, a *ofblod* siostra w zakonie i tp. Jest to prawidło niełatwiejsze od wielu znanych z gramatyki łacińskiej lub greckiej.

Deklinacja jedna tylko dla wszystkich rzeczowników i bardzo prosta. Przypadków jest pięć. Pierwszy kończy się zawsze na współgłoskę, którą nie może być żadna z syczących,

w drugim dodaje się *a*, w trzecim *e*, w czwartym *i*, w piątym, wołającym kładzie się na początku wykrzyknik *o*.

W liczbie mnogiej we wszystkich przypadkach dodaje się na końcu *s* do odpowiednich przypadków liczby pojedyńczej.

Końcówka *il* wyraża zmniejszenie, np. *dom* dom, *domil* domek.

Przymiotniki tworzą się z rzeczowników przez dodanie końcówek *ik*, *ikum*, *ikün* np. *gud* dobre, *gudik* dobry, *gudikum* lepszy, *gudikün* najlepszy. Kładą się one po rzeczownikach i są nieodmienne, jak w języku angielskim.

Wszystkie przyimki rządzą przypadkiem pierwszym, te tylko, które odpowiadają na pytanie „dokąd?“ wymagają przypadku czwartego.

Liczebniki wszystkie kończą się na *l*: *bal*, *tel*, *kil*, *fel*, *lul*, *mäl*, *vel*, *jöl*, *zül* znaczy jeden, dwa, trzy i t. d., dodając do tych wyrazów *s* otrzymamy dziesięć, dwadzieścia i td. *Tum* znaczy sto, *mil* tysiąc, *balion* milion.

Końcówka *id* wyraża liczby porządkowe np. *lulid* piąty, *ido* przysłówki liczbowe n. p. *fulido* poczwarte, *na* liczby wielokrotne np. *kilna* trzykroć, *ik* przymiotniki liczbowe np. *velik* siedmioraki, *el* rzeczowniki liczbowe np. *kilel* trojaki, *ön* słowa liczbowe np. *kilön* potroić.

Zaimki osobiste zaczynają się od *o*: *ob* ja, *ol* ty, *om* on, *of* ona, *os* ono. Formą grzeczności jest jak w niemieckim używanie trzeciej osoby liczby mnogiej zamiast drugiej liczby pojedyńczej. Zaimki dzierżawcze tworzą się z osobistych jak rzeczowniki z przymiotników przez dodanie końcówki *ik*, np. *obik* mój, *ofik* jej, *obsik* wasz. Można także jak w grece, zamiast zaimka dzierżawczego, kłaść drugi przypadek zaimka osobistego, co jest znowu wyjątkiem i trudnością niepotrzebną.

W konjugacji chciał ks. Schleyer dać wielką obfitość form, ażeby sposoby mówienia używane w różnych językach dały się bez trudu wyrazić w języku powszechnym. Niepodobna nam podawać jej tu w całej rozciągłości, podamy tylko główne wskazówki.

Końcówki osobowe we wszystkich czasach i trybach stanowią zaimki osobowe: *löfob*, *löfol*, *löfom*, *löfof*, znaczy kocham, kochasz, on kocha, ona kocha, a w liczbie mnogiej dodaje się *s*.

Czas przeszły niedokonany przybiera na początku *ä*, dokonany *e*, zaprzeszły *i*, przyszły zwyczajny *o*, przyszły dokonany *u*, zresztą wszystkie czasy odmieniają się tak jak teraźniejszy.

W formie biernej w czasie teraźniejszym dodaje się na początku *pa*, w innych czasach *p*, zresztą odmiana taka, jak w formie czynnej.

Tryb łączący wyraża się przez dodanie na końcu *la*, z łącznikiem np. *löfob-la*, żebym kochał, forma pytająca przez podobne dodanie *li*, tryb rozkazujący przez dodanie do końcówki osobowej końcówek *öd*, *ol* lub *os*, stosownie do tego, czy wyrażamy rozkaz zwykły, rozkaz naglący lub życzenie, tryb bezokoliczny charakteryzuje końcówka *ön*, np. *löfön* kochać, imiesłowy kończą się na *öl* np. *löföl* kochający.

Znając te wszystkie prawidła, ma się już dość jasne wyobrażenie o *volapüku* i jego gramatyce, która jednak ideałem prostoty nie jest i nastręcza uczącym się dosyć rozległe pole do pomyłek.

Za podstawę do ułożenia słownika brał ks. Schleyer język angielski, którym mówi około 100 miljonów ludzi, musiał jednak bardzo wiele wyrazów przekształcać, szczególniej z tych, które się kończą na spółgłoski syczące i w takim razie posiłkował się wyrazami niemieckimi, francuskimi, hiszpańskimi, włoskimi itp.

Co z tej mieszaniny wypadło, mały wokabularz da próbkę.

Części świata Europa, Azja, Afryka, Ameryka, Australja nazywają w volapüku: *Yulop*, *Silop*, *Fikop*, *Melop*, *Talop*; dni tygodnia, począwszy od niedzieli: *soldel*, *mundel*, *tusdel*, *vesdel*, *dödel*, *fildel*, *zädel*; miesiące: *yanul*, *febul*, *mäzul*, *apul*, *mayul*, *yunul*, *yulul*, *gustul*, *setul*, *otul*, *novul*, *dekul*; wschód *lefüd*, zachód *vesüd*, południe *sulüd*, północ *nolüd*.

Nazwy krajów także zwolapükowane do niepoznania. *Löstakin* to Austrja, *Flent* Francja, *Nelij* Anglja, *Täl* Włochy, *Lisän* Rosja, *Pleus* Prusy, *Nidän* Indje, *Polän* Polska itp.

Ojciec *fat*, matka *mot*, (lub *jifat*), wuj, stryj *nök*, syn *son*, córka *ofson*, synowa *jison*.

Vol znaczy świat, *pük* mowa, stąd *volapük* język powszechny.

Głowa *kap*, stąd *kapäl* rozum, *kapälon* rozumieć, *kapel* naczelnik, oko *log*, stąd *logik* widzialny, *logön* widzieć, *logedön* patrzeć, ucho *lil*, stąd *lilön* słyszeć, *liladön* czytać.

Liladel, to jesteś ty łaskawy czytelniku, a *ofliladel*, to ty piękna czytelniczko.

Lilob ya, o liladels e ofliladels benik sagöls-la — sätö! — (słyszę już, czytelnicy łaskawi, że powiadacie — dosyć!)

Rzeczywiście to cośmy powiedzieli wystarczy.

Odpowiedzmy teraz na pytanie, czy *volapük* ma przyszłość przed sobą i czy warto go się uczyć?...

Na to pytanie daje p. Sabowski odpowiedź przeczącą, albowiem języki nie wychodzą gotowe z jednego mózgu jak Minerwa z głowy Jowisza. Więc kto dziś uczy się *volapüku* w nadziei, iż tym sposobem uwolni się od potrzeby poznawania innych języków, ten się łudzi tak samo, jakby się łudził ktoś, coby się nauczył stenografji w nadziei, że ona mu zastąpi pismo zwyczajne. Jeżeli będzie miał interes do cudzoziemca, to prawie zawsze do takiego, który *volapüku* nie zna i jeżeli będzie chciał pisać lub korespondować tym językiem, to prawie zawsze z kimś takim, z którym go nie będzie łączył żaden interes, prócz wspólnej znajomości dziwolążnej gwary. Jest to więc sport, rozrywka, zabijanie czasu — nic więcej.

Ba! — zawołają na to zwolennicy *volapüku* — nie przeczymy, że tak jest teraz, ale w przyszłości, gdy w każdym kraju wszyscy ludzie wykształceni umiejętność języka powszechnego posiędą...

Do tego, zdaniem p. Sabowskiego, nie przyjdzie nigdy. Dopóki *volapük* ma zwolenników niewielu, dopóty jest jeden i ci, którzy się go uczą, porozumiewać się nim mogą. Ale niech no tylko szersze koła zaczną się zajmować mową powszechną, zaraz się znajdą reformatorzy i zaczną tworzyć mowy łatwiejsze i doskonalsze, bo to będzie dobry interes. Każdy z nich znajdzie zwolenników i z języka powszechnego stworzy się nowy powszechny-babelonizm.

Wprawdzie ks. Schleyer mówi, iż tylko akademia, która będzie ustanowioną w Lipsku, będzie miała prawo zaprowadzać zmiany w jego mowie i tworzyć nowe wyrazy, ale jak istnienie Stolicy Apostolskiej w Rzymie nie stanęło na przeszkodzie reformom Lutra, Kalwina i innym, tak owa akademia lipska odszczepieństwom językowym nie przeszkodzi.

Czas odnowić Przedpłatę.

KRONIKA.

Awans majowy. Urzędowa *Wiener Ztg.* przyniosła synom Marsa właśnie na święta bardzo przyjemne wiadomości o nominacjach na wyższe stopnie.

W galicyjskich pułkach mianowani zostali:

Podpułkownikami piechoty: Edward Ost, Roderer, Ludwik Graeller, Aleksander Pflügl, Mieczysław Kotowski, Erwin Moroński. W kawalerji Henryk Polko, Ernest baron Bougeois.

Majorami w piechocie: Henryk Łopacki, Feliks Kossowski, Fryderyk Mada, Kazimierz Zajączkowski de Zaręba i Wiktor Niesikowski Gawin de Niesikowice.

Kapitanami pierwszej klasy: Józef Tappeiner, Otto Meizner, Hugo Meizner, Józef Hubischke, Wojciech Partyka, Adolf Nemling, Jan Kossanic, Zygmunt Bzowski, Eugeniusz Rom, Robert Goelis, Józef Nouvally, Wilhelm Prohaska, Zygmunt Rudnicki, Edward Kunz, Piotr Ilnicki, Franciszek Pekarek, Karol Zgierek v, Kehlfeld, Wincenty Janowicz, Erwin Mehlem, Robert Wendling, Karol Lipowski-Paternay, Ferdynand Albert, Fryderyk Kulnigg, Jan Krajewski, Karol Seelig, Karol Tracikiewicz.

Kapitanami drugiej klasy: Jan Kliczka. Ferdynand Heininger, Józef Muzika, Maksymiljan Schmidt, Fryderyk Wasserreich, Piotr Szpojnarowski, Józef Klein, Michał Serdie, Salomon Friedberg, Wilhelm Zawadil.

Porucznikami: Bazyli Urbanowicz, Józef Zacharjasiewicz, Józef Neumann, Jan Halma, Teodor Hordt, Rudolf Rotschiller, Franciszek Wallner, Józef Lederer, Albert Reymann, Karol Kramsky, Edward Kopłosz, Zygmunt Spitzer, Alojzy Pollak, Alfred Pleskalt, Erdman Skulina, Konrad Bannach, Wilhelm Hübner, Raimund Pollak, Hugo Kornberger, Antoni Madziara, Szymon Trug, Adam Raczyński.

10)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

W miejscu, gdzie się rozszerzała droga, po której prawej stronie biegła śmiałem wygięciem poprzeczna dolina, gdzie ostatni królowie zdetronizowanej dynastji spoczywali, pochód zatrzymał się na skinienie Paakera, który jechał naprzeciw królewny, swoje syryjskie kare rumaki tak twardą ręką kierował, że krwawa piana z pysków im ciekła.

Mohar, oddawszy lejce słudze, wyskoczył z wozu i po zwykłej ceremonji powitania rzekł:

— W tej dolinie, królewno, znajduje się to wstrętne gniazdo ludzkie, któremu tak wielki zaszczyt wyświadczyć zamierzasz. Pozwól mi jechać przodem dla wskazania drogi, a za kilka minut staniemy na miejscu.

— To chodźmy piechotą, a orszak nasz zostawmy tutaj, — odrzekła królewna.

Paaker skłonił się, Bent-Anat rzuciła lejce swemu woźnicy, i zeskoczyła z wozu, małżonka Meny i dworzanie opuścili swoje lektyki, a niewolnicy z wachlarzami i pokojowcy zabierali się już towarzyszyć swojej pani, gdy ta obróciła się nagle i rzekła:

— Zostańcie wszyscy, tylko Nefert i Paaker pójdą ze mną.

Królewna żwawo kroczyła po równej drodze wiodącej w dolinę, ale niebawem zwolniła kroku, wiedząc, że delikatniejsza Nefert z trudnością zdoła jej nadążyć.

W miejscu gdzie się droga zakrzywiała zatrzymał się mohar, a wraz z nim Bent-Anat i Nefert.

Przez całą drogę żadne z nich ani słowa nie wymówiło.

Dolina była cicha i pusta.

Na najwyższych szczytach górzystej ściany, która się prostopadle po prawej stronie doliny wznosiła, siedziały długim szeregiem nieruchome sępy, jak gdyby żar południowy siłę ich skrzydłom odebrał.

Paaker skłonił się im, jako zwierzętom poświęconym najwyższej bogini Teb, Odwadze, a obie kobiety poszły za jego przykładem.

— Tam — rzekł mohar, wskazując palcem dwie chaty z cegieł suszonych z nilowego mułu zbudowane, do lewej ściany doliny przyparte — ta co lepiej utrzymana, przy tej jaskini w skale.

Bent-Anat z bijącem sercem postąpiła ku tej samotnej siedzibie. Paakier puścił kobiety przodem. Uszedłszy kilka kroków stanęły u płotu splecionego poprostu z pręcia trzciny, gałązek palmowych, ciernia i słomy. Rozdzierający serce krzyk, wychodzący z chaty i drgający w powietrzu powstrzymał obie kobiety. Nefert zadrżała i przytuliła się do silniejszej towarzyszki, której serce biło głośno. Obie stały tak przez chwilę, niby skamieniałe, wreszcie królewna przywołała mohara i rzekła:

— Idź naprzód do chaty!

Paaker skłonił się głęboko i rzekł:

— Zawołam tego człowieka, ale progu jego chaty przestępować nie możemy. Wiesz przecie, że tem zuchwalstwem popadlibyśmy w nieczystość.

Nefert spojrzała na Bent-Anat wzrokiem błagającym, ale królewna rozkazującym tonem zawołała:

— Idź naprzód, ja nie boję się zanieczyszczenia.

Mohar wahał się jeszcze i odparł:

— Chcesz że bogów drażnić i sama sobie...

Ale królewna nie pozwoliła mu dokończyć, skinęła na Nefert, która z przerażeniem i przecząco ręce podniosła w górę, wzruszyła ramionami, pozostawiła towarzyszkę swoją z moharem a sama przez otwór w płocie weszła na małe podwórko, gdzie leżały dwie kozy kasztanowate, stał osioł ze spętanemi przedniemi nogami, a kilka kur, daremnie grzebiąc za pożywieniem, kurz tylko wzniecały.

Niebawem stanęła przed otwartemi drzwiami chaty. Nikt jej nie spostrzegł, ale ona nie mogła oderwać oczu przyzwyczajonych do porządku i przepychu, od tego ponurego ale oryginalnego obrazu, który za umysł i serce ją pochwycił. Wreszcie przystąpiła do drzwi, które zamałe były na jej wzrost. Serce ścisnęło jej się kurczowo i pragnęłaby była zmaleć tutaj, i zamiast błyszczeć strojem, w żebracze szaty być przybraną.

Złotem i drogiemi kamieniami obwieszona, miała wstąpić do tej chaty, jakby na urągowisko, jakby ów tyran, który ucztując przy uginających się stołach, zmusza do patrzenia na swój bankiet głodnych żebraków. Tkliwa jej dusza czuła tę dysharmonję, w jakiej powierzchowność jej zostawała z tem, co ją otaczało. Ten dyssonans bolał ją, gdyż wiedziała, że tutaj nędza i maluczkość mają prawo ton nadawać i że jej przepych nie zaimponuje wśród tej biedy, tego kurzu, zaduchu i jęków, ale wyda się niestosownym i wstrętnym, niby postać olbrzyma wśród karłów.

Już zadaleko się zapędziła, żeby się cofać, ale chętnie byłaby to uczyniła. Im dłużej rozglądała się, tem głębiej czuła bezsilność swego bogactwa, nicość hojnych darów, z jakiemi przybywała i zrozumiała, że na zakurzoną podłogę tej chaty tylko z pokorą i jako prosząca o przebaczenie wstąpić powinna.

Izba, którą widziała przed sobą, była niska ale nie mała i przez dwa krzyżujące się z sobą snopy światła dziwnie, niejednakowo oświecona. Jeden z nich wpadał drzwiami, drugi otworem

Ludwik Schüller, Karol Miklosz, Jan Pulai, Engelbert Schilhabl, Franciszek Teplicki, Jakób Gąsierski, Wilhelm Zelinka, Kazimierz Pietrzykowski, Antoni Nerad.

Podporucznikami: Wojciech Dzięciałowski, Karol Liboszy, Karol Ekling, Jan Wisłocki, Feliks Szeparowicz, Franciszek Jandaurek, Emil Skałka, Gustaw Goulon, Karol Kleinberg, Józef Wilke, Jan Satke, Albert Mayer, Karol Stankiewicz, Juljan Dziembowski, Aleksander Jabłoński, Alojzy Tropper, Wiktor Janko, Karol Laur, Juljan Siegel, Jan Skuhersky, Rudolf Schimak, Gottlieb Hamre, Maurycy Heider, Zygfryd Tanzer, Emil Schwanda, Henryk Lasek, Edward Poesch.

W kawalerji rotmistrzami I. klasy: Robert Delena, Jerzy Fischer, Walter Sagburg. Rotmistrzami II. klasy: Kazimierz Chłędowski, Henryk Kulmer, Józef Souczek, Emiljan Keeberg, Stefan Düll, Karol Preu.

Porucznikami: August Redlich, Fryderyk Papst, Karol Walzel.

Podporucznikami: Karol Vogelsang, Karol Galautha, Karol Świstelnicki, Wilhelm Jeschek, Maksymiljan Baillou, Władysław Pokiziak, Eugenjusz Puchalski.

W artylerji kapitanem I. klasy: Wilhelm Młynarski, II. klasy Stanisław Marszałkiewicz; porucznikami: Karol Winter, Józef Zakonski, podporucznikiem: Juljan Karmiński.

W korpusie sanitarnym porucznikiem. Wiktor Urbanowski.

W stadninach wojskowych rotmistrzem II klasy: Walenty Małecki.

W rezerwie piechoty porucznikiem: Maurycy Wohlfeld; w kawalerji: Tadeusz Kossak, podporucznikiem: Fryderyk Ehrenburg.

Porucznikami-audytorami: Robert Ruziczka i Leopold Wozelka.

Lekarzami pułkowymi I. klasy: Aleksander Wysocki i Henryk Kowalski.

Zarządcami magazynów: Ignacy Teodorowicz i Pankracy Gurawski.

Zmarła we Lwowie Kamilla z Ołpińskich Skupniewiczowa, żona nauczyciela gimn., przeżywszy lat 23.

Nowa klęska. Wczoraj rano otrzymaliśmy z Łukowicy następującą depeszę:

„W nocy spaliło się Lisko. Spłonęło 280 domów. Cały rynek i wschodnia część miasta spalone. Ocalał kościół, cerkiew, Wydział Rady powiatowej, sąd i urząd podatkowy. Natomiast synagoga spłonęła. Przeważnie do żydów należały popalone domy. Głód i nędza straszna. Do tej chwili (godz. 8 rano), palą się jeszcze wnętrza domów. Komunikacja telegraficzna z Liskiem przerwana".

Dnie świąteczne we Lwowie przeszły bez nadzwyczajnych zdarzeń. W uroczystości resurekcyjnej, odbytej z zwykłą okazałością i paradą wojskową wzięły udział niezliczone tłumy ludności. W niedzielę i poniedziałek odbywały się u księży Arcybiskupów wszystkich trzech obrządków i u J. E. Namiestnika przyjęcia na święconem, w których uczestniczyli reprezentanci wszystkich władz świeckich i duchownych, jakoteż wiele osób ze sfer towarzyskich.

W mieście „naród" jak mówią po lwowsku — zachowywał się całkiem przyzwoicie i spokojnie. Jest tu mowa o tym „narodzie", który lubi w dnie świąteczne „puścić się" na nadzwyczajne ekstrawagancje. Tego roku warunki ekonomiczne, z każdym dniem prawie gorsze, zrobiły, że większość tego „narodu", lubiącego się bawić „szeroką piersią", utrzymała się na powierzchni „przyzwoitej możliwości". O nadzwyczajnych wybrykach, które zanotuje kronika policyjna, jako „fakta świąteczne" z przedmieść, nie wspominamy: są one nieodzowną a zbyt często już powtarzaną illustracją ruchu świątecznego w każdem większem mieście.

Tak więc „święta" minęły spokojnie i powiedzielibyśmy „pogodnie", bo niebo nie poskąpiło złotych promieni pogody — gdyby nie odgłos katastrofy stryjskiej, i jeszcze świeższej liskiej, które będąc tematem powszechnych pogadanek, mąciły pogodne usposobienie. Niepodobna bawić się, gdy coraz to nowe echa przynoszą wiadomości o coraz to nowszych klęskach spadających na kraj.

Na rzecz wysłania do Paryża pokąsanej przez psa wściekłego dziewczynki, W. Majkowskiej, wraz z lekarzem dla odbycia kursu, otrzymaliśmy z Grzymałowa od niewymienionej na przekazie osoby — 2 złr.

Rektorat szkoły Politechniki ogłasza konkurs do 15 maja 1886 r., celem obsadzenia posady asystenta przy katedrze Budownictwa lądowego w tutejszej c, k. szkole politechnicznej.

Posada ta, przynosząca rocznie 600 zł., będzie nadana przez Kolegium profesorów na czas od dnia jej objęcia po koniec września 1887 r.

Podania o tę posadę, wystosowane do Kolegium profesorów szkoły politechnicznej, i zaopatrzone w potrzebne dokumenta, tudzież w dowody dokładnej znajomości języka polskiego, należy wnieść do Rektoratu przed upływem terminu konkursowego.

Ze Stryja donoszą, że przy energicznej działalności komitetu ratunkowego i przy wielkiej ofiarności powszechnej, okazanej tak w kraju jak i poza granicami, niedola ofiar katastrofy narazie znacznie złagodzoną została. — Nadesłane zapasy odzienia, sprzętów i żywności okazały się zupełnie wystarczającemi. Na targowicy ustawiono dwadzieścia namiotów, zaopatrzonych w kuchni. — Kupiec Lechicki i inne firmy poratowane nieco towarem na kredyt damy otwierają sklepy w barakach naprędce wzniesionych. W mieście zaczyna się zwolna pojawiać pewien ruch.

Dzienniki wiedeńskie zebrały znaczniejszą sumę dla pogorzelców, bo 4000 zł. Osobno arcyks. Rainer 400 zł., wielka firma wiedeńska Guttmann 1000 zł.

W Tow. Wz. Ubezp. wre teraz gorączkowa praca. Pożar Stryja wywołał u wszystkich właścicieli realności po drobnych miasteczkach i powiatowych miastach, dążność do asekurowania się. Ludzie ci dotąd trzymali się zasady: „Jakoś to będzie" i nie ubezpieczali swoich domów. Teraz przekonawszy się, jak można od razu stracić całe mienie i z człowieka dostatniego wyjść na żebraka, rzucili się gremjalnie do asekurowania swoich realności. A ponieważ stosunkowo najtańszem, a bezwzględnie najpewniejszem jest Tow. Wz. Ubezpieczeń, więc też pod jego opiekuńcze skrzydła garnąć się poczęli. Stąd też w Towarzystwie wre straszna praca, pod której ciężarem uginają się urzędnicy, obarczeni jak wiadomo w tym roku jubileuszowym, jeszcze innym naddatkiem roboty, wywołanym owem zniżeniem o 8% premji asekuracyjnej, którą uchwalono na wniosek p. Męcińskiego. Skoro już przeznaczeniem Stryja, Liska, Sieniawy, Balic etc. było spłonąć w tym roku, szkoda wielka, że pożary te nie wybuchły w marcu zamiast w kwietniu. Byłaby wynikła stąd podwójna korzyść: wilgotne domy nie paliłyby się tak szybko, i przeto możeby więcej uratowano ruchomości; to jedno, a drugie, niebezpieczny, acz mocno popularny wniosek p. Męcińskiego, spotkałby się z tak „gorącym" argumentem, że nie byłby nigdy zdobył większości głosów w Radzie nadzorczej. A p. Męciński i jego towarzysze nie mogą powiedzieć, żeby ich nie ostrzegano. Ś. p. Henryk hr. Wodzicki zawsze odradzał, p. dyr. Henryk Kieszkowski zawszę był temu przeciwny, prof. Starzewski wszystkie argumenta przytaczał, ale to faktem jest, że my, pomimo iż nas los ściga, ciągle mamy jakąś wiarę w dobrą gwiazdę i powiadamy sobie: „Jakoś to będzie"!

Pociągi kurjerskie między Wiedniem a Podwołoczyskami, kursować będą od dnia 1-ego czerwca.

Ze sfer teatralnych. P. Władysław Woleński, amant bohaterski sceny lwowskiej, udaje się za czterotygodniowym urlopem do kąpiel; przed odjazdem wystąpi jeszcze w środę w „Małomieszczanach".

Próby z najnowszego dramatu Sardou „Teodora". są już na ukończeniu, również gotowe są nowe dekoracje pędzla p. Dülla i nowa garderoba, potrzebne do wystawienia tej sztuki. Główne role w „Teodorze" mają panie Aszpergerowa, Nowakowska i Żelazowska, oraz pp. Frenkiel, Hierowski, Kwieciński, Kasprowicz, Lubicz, Ruszkowski, Żelazowski i Zboiński.

Drugą przygotowywaną nowością jest „Noc w Wenecji", operetka Straussa, która ukaże się z początkiem maja na scenie.

Banda podpalaczów. W pociągu kolejowym, który szedł w zeszły piątek wieczorem ze Stryja do Lwowa, w wagonie III klasy, poczuli podróżni silną woń spalenizny. Pociąg zatrzymano skutkiem tego przed Mikołajowem, wagon zrewidowano, a jeden z podróżnych odkrył w szparze ławki zatknięty zwitek papieru i szmaty tlejącej. W Mikołajowie dano znać o tem naczelnikowi stacji — a pociąg szedł spokojnie dalej. Tymczasem fungujący stale na dworcu lwowskim komisarz policji, otrzymał w drodze urzędowej depeszę tej treści: „Banda podpalaczów jedzie ze Stryja — proszę ją aresztować". Za nadejściem pociągu do Lwowa, podróżni siedzący w podejrzanem coupé, zostali na peronie przyaresztowani przez straż policyjną. P. Meidinger prze-

---

w starym dachu izby, która jeszcze nigdy tylu i tak różnorodnych gości nie podejmowała w sobie.

Wszystkich uwaga zwracała się na grupę jasno oświeconą światłem ze drzwi padającem.

Na ziemi siedziała w kuczki stara kobieta z twarzą ciemną, zniszczoną i z rozczochranemi siwemi włosami. Ciemno-niebieska bawełniana jej szata otwarta była z przodu i na wyschłej piersi odsłaniała gwiazdę tatuowaną.

Rękami podpierała złożoną na łonie swojem główkę dziewczęcia, którego wysmukłe ciało spoczywało na wąskiej, podartej macie. Małe, białe nóżki chorej dotykały prawie progu. Przy nich również w kuczki siedział starzec łagodnych rysów, tylko w fartuch ubrany i zgarbiony schylał się tylko czasami, rozcierając podeszwy dziewczęcia i mrucząc coś po cichu.

Chora miała na sobie tylko spódniczkę z grubej, jasno-niebieskiej materji. Twarz jej spoczywająca na łonie starej, była delikatna i regularna, oczy miała na poły zamknięte jak dziecię, którym się śni coś przyjemnego, ale na ustach jej, pięknie wykrojonych, ukazywały się od czasu do czasu bolesne, prawie kurczowe drgania.

Bujne, miękkie ale rozrzucone włosy biegły w rudawe wpadające, w których tkwiło kilka zeschniętych kwiatków, spadały na łono starej i na matkę, na której leżała. Lica jej były białe i różowe, a gdy młody lekarz Nebzecht, który siedział przy niej wraz z ślepym swoim towarzyszem, stłumionym głosem litanje podśpiewującym, uchylił nieco podartej szmaty, którą dziewicze jej łono kołem wozu skaleczone osłonięto, i podniósł jej delikatną rękę, widać było, że ona olśniewającą białością równa się owym córom północy, które nieraz wraz z jeńcami wojennemi do Teb przyprowadzono.

Po lewej stronie dziewczyny, na małym kobierczyku siedzieli dwaj lekarze przysłani z domu Seti. Od czasu do czasu jeden lub drugi kładł jej rękę na sercu, albo słuchał jej oddechu, albo wreszcie otwierał swoję szkatułkę z lekami i okład na cierpiącej piersi zwilżał jakąś białawą miksturą.

Dalej nieco, pod ścianami izby, siedziało kilka młodszych i starszych kobiet, przyjaciółek rodziny paraschitów, które co jakiś czas przeraźliwym krzykiem wyrażały głębokie swoje współczucie. Jedna z nich wstawała w regularnych odstępach czasu i napełniała świeżą wodą miednicę stojącą obok lekarzy. Ilekroć zimny okład dotknął rozpalonej piersi chorej, otwierała ona oczy i najprzód zdziwiona a następnie pełna pobożnego szacunku, zwracała je na pewien punkt, aby je zamknąć znów za małą chwilę.

Tych spojrzeń nie dostrzegł dotąd ten, na którego były skierowane.

O prawą ścianę izby oparty, w długiej śnieżno białej szacie kapłańskiej, stał Pentaur, czekając na królewnę. Głową sięgał on pułapu a smuga światła, wpadająca z góry oblewała jego skronie i piersi, podczas gdy wszystko, co go otaczało, zmrok okrywał.

Chora znów wzrok podniosła i tym razem spotkała wzrok kapłana, który natychmiast wzniósł rękę i na poły mechanicznie wyszeptał słowa błogosławieństwa, potem jednak spuścił napowrót oczy w ziemię i pogrążył się w myślach.

Od kilku godzin był on już tutaj, ażeby, stosownie do rozkazu arcykapłana, królewnie zapowiedzieć, że się dotknięciem paraschity splamiła i że tylko przy pomocy ręki kapłańskiej czystość odzyskać może.

Niechętnie przestąpił próg paraschity i niby nieszczęście ciążyła mu myśl, że właśnie on został wybrany, żeby potępić czyn szlachetnej ludzkości, a tę, która go popełniła, do ukarania oddać sędziemu.

Pentaur obcując z przyjacielem swoim Nebzechtem, wiele dawnych przekonań porzucił a wiele przyjął takich, które mistrzowie jego uznaliby za grzeszne i buntownicze, a jednak uznawał świętość dawnych praw, rozciągających opiekę nad temi, których nauczył się poczytywać za stróżów duchowej spuścizny swego narodu; nie był też zupełnie wolny od tej dumy i wyniosłości kastowej, w których naumyślnie młodych kapłanów wychowywano. Człowieka pracą fizyczną zarabiającego uczciwie na utrzymanie swojej rodziny, kupca, rzemieślnika i chłopa, nawet wojownika, a zwłaszcza też oddanego uciechom zmysłowym próżniaka, stawiał on o wiele niżej od swoich kolegów, do duchowych celów zdążających.

Napiętnowanych przez prawo uważał za nieczystych, i inaczej być nie mogło.

Ludzie, którzy przed balsamowaniem ciało nieboszczyka otwierali, zostawali pod klątwą z powodu swego powołania uszkadzającego święte duszy naczynie; ale żaden paraschita nie obierał dobrowolnie swego zawodu, który przechodził z ojca na syna, a kto się paraschitą urodził, ten, jak go nauczano, miał do odpokutowania stary grzech, którym dusza jego obciążyła się przed laty, kiedy jeszcze w innem mieszkała ciele, który jej nie pozwalał dostąpić szczęścia na tamtym świecie. Przeszła ona przez rozmaite ciała zwierzęce, aby teraz w dziecku paraschity nowe życie rozpocząć a po śmierci znów stawić się przed sędziami świata podziemnego.

Ze wstrętem przestąpił on próg potępionego, który, gdy on się do chaty jego zbliżał, siedział już u nóg dziewczęcia, a gdy go ujrzał wchodzącego do chaty, zawołał:

— Jeszcze jeden biało ubrany! Czyżby nieszczęście miało oczyszczać nieczystego?

(C. d. n.)

słuchał wszystkich protokolarnie, a nie znalazłszy nic podejrzanego, uwolnił ich i przeprosił. Zdarzenie to dało powód, że po mieście krążyły pogłoski, jakoby przyaresztowano bandę podpalaczów. Dalsze śledztwo, będące obecnie w toku, ma na celu wykryć, jakim sposobem dostał się ów zwitek tlejący do wagonu.

Sprawozdanie meteorologiczne z dnia 25 kwietnia 1886, 9 godz. rano.

Trzy ostatnie doby były przeważnie pogodne, wiatr o różnej sile zmieniał swój kierunek od E. przez S. do N., stan nieba był zmienny. Średnia temperatura soboty była 10.9^0, niedzieli 12°, poniedziałku 7.8^o, najwyższa wczoraj 11.8^o, najniższa dziś w nocy 1^0 C.

Prognoza na dobę następną od godziny 12-tej w południe dnia 25 kwietnia w promieniu 50 kilometrów:

Wiatr o zmiennym i niepewnym kierunku, średnia temperatura dnia około 9^0 C., stan nieba zmienny, powietrze niespokojne i więcej jak miernie wilgotne, jeszcze opadu nie ma.

Do wód niemieckich. Pod tym napisem porusza *Gazeta Polska* ważną sprawę, obchodzącą tych wszystkich, których stan zdrowia zmusza podczas lata szukać wytchnienia i przytułku w rozmaitych zakładach kąpielowych. Wychodząc mianowicie ze słusznej zasady, iż do przeprowadzenia skutecznej kuracji kąpielowej potrzebnym jest przedewszystkiem spokój i pewność, że chory nie będzie narażony na przykrości, które w cierpieniu tylko pogorszenie sprowadzić mogą — przychodzi gazeta wspomniana do wniosku, że niemal połowa istniejących w środkowej Europie wód i zakładów kuracyjnych, stała się obecnie, wskutek wypadków ubiegłej zimy, niedostępną dla publiczności polskiej. Obawa ta stosuje się przedewszystkiem do tych stacyj leczniczych, które znajdują się pod bezpośredniem zwierzchnictwem władz pruskich, jako to: Landeck, Gärbersdorf, Warmbrunn, Salzbrunn, Ems, Pyrmont, wszystkie wody w Hercynji, kąpiele morskie w Kołobrzegu, Zoppot i wiele innych. Przy znanej gorliwości i chęci odznaczenia się pruskich urzędników policyjnych i administracyjnych, jest niemal pewnem, iż Polacy zjeżdżający się w większej liczbie do danej miejscowości, mogą w samym środku kuracji otrzymać rozkaz wyjazdu, lub też być narażeni na usprawiedliwianie się po urzędach landrackich i innych. Lekarze, wysyłający do wód swoich pacjentów, już powyższe względy rozważają, a należy mieć nadzieję, że i publiczność zrozumie całą doniosłość poruszonej tu kwestji potrzebnego w kuracji spokoju. Faktem jest, że pewności tego spokoju w wodach niemieckich dla nas obecnie być nie może; co najwyżej, możemy być za własne pieniądze chwilowo tolerowani, a to jest i upokarzającem i zbytecznem, nie ulega bowiem wątpliwości, że wiele wód niemieckich może być snadnie zastąpionych wodami znajdującemi się w Królestwie, na Litwie w Galicji i w Czechach. Sprawa ta sama poleca się rozwadze naszej publiczności, i sądzimy, że bliższych objaśnień wcale nie potrzebuje.

Jak prowadzić gospodarstwa, aby zastąpić niedobory, powstałe w skutek spadku cen zboża, a w szczególności pszenicy? — oto najważniejsze pytanie, rozwiązanie którego stało się w ostatnich czasach sprawą największej wagi dla całego naszego rolnictwa.

Nad rozstrzygnięciem tego problematu łamali sobie głowę w ostatnich latach nietylko bezpośrednio interesowani tem rolnicy, lecz także i cały zastęp publicystów, rozbierających tę kwestję w czasopismach fachowych i codziennych. Gromadził się tym sposobem nader cenny materjał, rozświetlała się powoli sprawa, a jednym z najważniejszych kroków naprzód na tej drodze było rozpisanie konkursu na powyższy temat, ogłoszonego przez redakcję warszawskiej *Gazety rolniczej*.

Na konkurs ten nadeszły z rozmaitych stron kraju 43 rozprawy. Do rozpatrzenia i ocenienia tych rozpraw powołanem zostało grono sędziów, zaproszone zpomiędzy najpoważniejszych ziemian, finansistów i prawników. Prace komisji sędziów nad szczegółowem ocenieniem wszystkich tych rozpraw nader sumiennie prowadzone wymagały sporo czasu, a rezultatem ich było, że przyznano pierwszą nagrodę rozprawie pana Gustawa Plewaki, zatytułowanej „Wobec nowego rzeczy porządku“, a drugą nagrodę rozprawie doktora Karola Kaczkowskiego, noszącej tytuł „Badania nad drogami ratunku rolnictwa krajowego“.

Oprócz tego uznano za wyróżniające się: rozprawę pana Maksymiljana Dobrskiego, jako dającą nader użyteczne rady praktyczne co do administracji rolnej, oraz rozprawę p. Władysława Korzybskiego, w której uprawa mechaniczna i osuszanie pól szczególniej wyczerpująco są traktowane. Wszystkie te cztery prace, jako przyczyniające się wielce do wyświetlenia obecnej sytuacji ekonomicznej i podające wiele cennych wskazówek wytycznych dla kierunku, w jakim się rozwijać winno nasze rolnictwo, zostały zalecone do ogłoszenia drukiem.

Ze względu jednak na to, że rozprawa p. Korzybskiego p. t. „Praca wzbogaca“ wygłasza pod wielu względami nowe poglądy, które — jeżeli się sprawdzą — mogą wywołać w rolnictwie nader doniosłe zmiany, rokujące szczęśliwszą przyszłość dla naszych ziemian, przeto komisja konkursowa postanowiła obejrzeć na gruncie meljoracje w majątku autora zaprowadzone. Zarazem postanowiono odnieść się do znanych w świecie rolniczym powag naukowych, z prośbą o ocenę krytyczną teoretycznej, czysto naukowej części rorprawy, będącej fundamentem praktycznych zastosowań i wniosków autora, poczem praca p. Korzybskiego drukowaną będzie w *Gazecie rolniczej*, a następnie wydaną zostanie w oddzielnej książce.

Prace zaś trzech pierwszych nagrodzonych autorów ukazały się właśnie zpod prasy, wydrukowane razem w jednem dziele noszącem tytuł „Jak prowadzić gospodarstwa?“

Z Nowego Sącza nam piszą:

„Dnia 15 bm. złożył urząd inspektora szkolnego okręgowego w Nowym Sączu pan Ludwik Małecki w ręce pana Petryki. — Z prawdziwym żalem i z wszelką wdzięcznością dla tak zacnego człowieka rozstało się z nim nauczycielstwo okręgu nowosądeckiego. — Sam pracowity, religijny, moralny, kochający swój kraj całą duszą, żądał, żeby i nauczycielstwo było takie. To też nic dziwnego, że doznał sporo nieprzyjemności przez sześć lat swego inspektorstwa od ludzi siejących niezgodę w imieniu pseudoszkolnictwa!

Mimo tego nie zrażał się, lecz pracował, i każdy to przyzna, że okręg szkolny nowosądecki pod względem moralnym i co do ilości szkół postawił bardzo wysoko. Dla nauczycieli zaś był prawdziwym ojcem, który umie dobre nagradzać, a występki karać. — Słowem, nauczycielstwo nowosądeckie długo przechowa w pamięci inspektorstwo p. Małeckiego, a jego jako perłę inspektorów!

Przy tej sposobności wartoby zapytać, kto będzie uczył religji w takiej np. miejscowości, gdzie na jednego księdza w parafji przypada pięć szkół oddalonych od siebie o kilka kilometrów. Ksiądz nie da sobie rady, bo mu i czasu nie starczy, a zresztą nie potrafi, a nauczycielom niełatwo pozwalają brać się do nieswoich rzeczy.

Nieudała emigracja. Z Krakowa donoszą, że na tamtejszym dworcu kolejowym policja zatrzymała cztery rodziny włościańskie z trzynaściorgiem dzieci, chcące udać się do Ameryki, a niemające dostatecznych funduszów na podróż. Odesłano je do wsi rodzinnej.

Z Warszawy piszą:

Wczoraj z rana pewien właściciel cukierni, próbując ciasta upieczonego w ciągu nocy, zauważył w niem szczególny smak tak nieprzyjemny, że spożywanie, a więc i sprzedawanie wypieku okazało się niemożebnem. Z wyprowadzonego doraźnie śledztwa pokazało się, że czeladnik, któremu wypiek ciasta był powierzony, domieszał do niego asafetydy. Parę kropel lotnego i fatalną woń wydającego gazu wystarczyło do zepsucia całego wypieku.

Badany z początku zapierał się, następnie atoli wyznał, że chciał w ten sposób zemścić się na pryncypale, który za pewne zaniedbanie skazał go na surową karę. — Strata zarządu wynosi 200 rubli. Sprawca pociągnięty został do odpowiedzialności sądowej.

W teatrze dano w dnie świąteczne cztery przedstawienia, z których na wzmiankę zasługuje tylko poniedziałkowa reprezentacja „Carmen“ Bizeta. Partję tytułową odśpiewała pani Bocskay, która po dłuższej przerwie znowu na scenę lwowską wróciła. Teatr był bardzo pełny, publiczność witała swoję ulubienicę z wielkim zapałem.

Z kolei Karola Ludwika. Generalna Dyrekcja kolei Karola Ludwika wydała polecenie do Dyrekcji ruchu we Lwowie, ażeby od przesyłek dla pogorzelców stryjskich na liniach powyższej kolei nie pobierano żadnej opłaty.

Cielę w worku. Źle jest, powiada przysłowie, targować kota w worku, lecz zabawny fakt, opisany świeżo w *Gaz. lub.*, dowodzi, że przysłowie powyższe da się w całości zastosować do kupna cielęcia.

Wieczorem do lubelskiego żydka zgłosiło się jakieś podejrzane indywiduum, dźwigające worek, w którym konwulsyjnie drgało jakieś stworzenie. Indywiduum owo zaproponowało żydkowi sprzedaż cielęcia, które prawdopodobnie nie dostało się do worka drogą zupełnie legalną. Oczywiście można było zrobić dobry interes, więc po krótkim targu za dwa ruble żydek stał się właścicielem zawartego w worku objektu wraz z workiem.

Indywiduum spieszyło się widocznie, żydek nie zatrzymywał, bo, jak się zdawało, odgadywał przyczynę pośpiechu. Pomacał tylko kupione cielę przez worek — cielę było tłuste. Dopiero po odejściu sprzedającego żydek chciał uwolnić przeznaczoną na rzeź ofiarę. Z worka wyskoczył spory brytan, który w jednej chwili znikł z oczu przestraszonego żydka.

Z miłości. Pewien zamożny berlińczyk — pisze *Kurjer Warszawski* — poznał, bawiąc w Warszawie, młodą panienkę, do której rozgorzał wielkim afektem i wprowadzony do domu państwa Y. nie tracąc wiele czasu, po kilku wizytach oświadczył się o rękę wybranego ideału. Dla ubogiej panienki bogata partja była nie do odrzucenia, lecz narodowość pana X. mocno ją raziła. Kiedy rozkochany berlińczyk usłyszał szczery powód niechęci panny Y., oświadczył, iż gotów dla niej zostać,.. Polakiem. Warszawianka pochwyciła p. X. za słowo i przedewszystkiem poleciła mu uczyć się po polsku. Berlińczyk zaniedbawszy swoje interesa, siedzi od paru miesięcy w Warszawie i oprócz formalnych lekcyj, codziennie składa egzamin z postępów przed narzeczoną. Panna, nie poprzestając na samym języku, zaleciła narzeczonemu zlikwidować wszystkie interesa w Berlinie i z funduszami osiedlić się na zawsze w kraju. Nie tylko piękna, ale i sprytna warszawianka, przewidując, iż w jakiś czas po ślubie małżonek może zapragnie powrócić do swej ojczyzny, w intercyzie ma zastrzedz wspólność majątkową i co ważniejsza przyjęcie tutejszego obywatelstwa. Rozkochany młodzieniec na wszystko się zgadza.

Doprawdy, ks. Bismark miał słuszność, obawiając się uroku Polek.

Z życia wychodźców do Ameryki. Przytaczamy ustęp z listu rodaczki naszej, przebywającej w Nowym Jorku, rzucający charakterystyczne światło na położenie niektórych, zapewne nielicznych wychodźców.

„Przed kilku laty wyjechałam z mężem do wsi South-Beerd w stanie Indiana, gdzie miałam być nauczycielką szkółki i organistą przy kościele parafjalnym polskim. — Zanim wybudowano ładny wcale domek (umyślnie dla nas), proboszcz, Żmudzin prawdziwy, którego nazwisko zapomniałam, wynalazł mieszkanie tymczasowe dla nas u p. Januszowskiej i jej drugiego już męża, którego »przytłukiwała«.

„A cóż, proszę pani, trzeba tego osła kiedyniekiedy przytłuknąć — mawiała mi często, kiedym widziała biedaka z zaczerwienionemi od płaczu oczami, biorącego swój różaniec, by w chwale pańskiej znaleść pocieszenie.

„Owóż pani ta miała dom bardzo ładny, podłogi dywanami wysłane we wszystkich pokojach i nie mogła sypiać na łóżku bez sprężyn.

„A cóż, proszę pani — powiadała — czego mam sobie żałować, chociaż urodziłam się stróżówką; dopóki byłam w kraju, głód nieraz cierpiałam, a tutaj... tutaj jesteśmy od lat dziesięciu tylko; mam dom ze sporym kawałkiem ogrodu, pierwszą ławkę w kościele, dwie suknie jedwabne i jednę aksamitną, a jak zechcę, to sprawię sobie zaraz drugie dwie bez uszczerbku dla dzieci lub dla siebie; mam bowiem w banku 850 dolarów, a co tydzień (chodząc prać) zarabiam z córką kilka dolarów; nie liczę już tego, co mi płacą za moje trzy małe pokoiki na trzeciem piętrze »zieleńce« (nowoprzybyli parobcy z Polski). Oni biedacy nie znają tam, co to jest mięso, a tu mają mięso trzy razy na dzień. Pierwsza rzecz, kiedy oni zaczynają już przywykać do tego amerykańskiego. życia, to dawaj im tylko kawy, mięsa i *cake;* chleba białego już nawet znać nie chcą.

„Chłopi polscy bogacą się tu zwykle prędko; smutnem jest to tylko, że najczęściej poczynają od kłótni ze swymi księżmi, niezawsze mając rację za sobą. »My płacimy kiędzu, więc chcemy, żeby robił tak, jak się nam podoba.« Katolicy irlandzcy patrzą też na nich z pogardą, oni bowiem traktują księży swoich z największem uszanowaniem.“

Cow Boys. W Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki istnieje osobliwy rodzaj ludzi, którzy się nazywają Cow-Boys; są to pastuchy, zamieszkali na płaszczyźnie północnych preryj, silni jak dęby, i dziko romantyczni. Potrzeba umieć obchodzić się z nimi, bo lada drobnostka może z tych ludzi uczynić nieprzejednanych wrogów, a wtedy biada ofierze, co wpadnie w ich ręce. Władają oni wybornie nożem i pistoletem.

Dozór nad bydłem jest tylko w chwilach nudów zajęciem cowboya. Woli on zamiast tego, uganiać na tabunie po prerjach, kraść cudze woły, które łowi za pomocą lassa, nawiedzać rozbójnicze spelunki i napadać na podróżnych, których lubi tanim kosztem na drugi świat wyprawiać.

W Stanach Texas, Colorado i Nebraska, w Nowym Meksyku, w Arizonie i w Dakocie panuje cowboy jako niepodzielny władzca. W niebieskiej koszuli, z czerwoną chustką na szyji, w wysokich butach i fałdzistych spodniach, przypomina on dzikich Ganczosów z Laplaty. Meksykański sombrero (długokresy kapelusz) przegięty ku lewemu uchu i pas, przedstawiający się jako ostry arsenał rozmaitych nożów i pistoletów, stanowią uzupełnienie jego stroju. Hołdując zwyczajom indyjskim, cowboy przybiera fantastyczne nazwiska, jak np. „Postrach równiny“, „Wilkołak preryj“, „Orkan zachodu“, albo też poprzestaje na przydomku Bill (Wiluś), z jakim charakterystycznym dodatkiem.

Cowboye są rozmaitego pochodzenia, jakkolwiek wszyscy mają jednakowe zwyczaje i obyczaje. Znajdują się między nimi czasem starannie wychowani i wykształceni ludzie, którzy popełniwszy zbrodnię, lub rozpaczą wypchnięci ze zwykłych kolei, rzucili się w wir awanturniczego życia.

Wielu rozpoczyna tę nieszczególną karjerę bardzo wcześnie. Jeden z podróżników spotkał n. p. „Billa“, który miał zaledwie lat 19, a już szczycił się tem, iż 11 przeciwników wysłał na drugi świat.

Brat jego „Comly-Bill", był znakomitym strzelcem. Raz w pewnej gospodzie oczyścił on szyjki wszystkich butelek z laku za pomocą strzałów z pistoletu, i w ten sam sposób gospodarzowi rozpiął kurtę, nie zraniwszy go wcale.

Jeżeli *cowboy* nie jest pijany może być bardzo dobrym pastuchem i gospodarze bardzo chętnie przyjmują do swej służby te niebezpieczne indywidua.

Jeżeli między dwoma *cowboyami* wybuchnie walka, to prawie zawsze jeden z nich musi zginąć. Pojęcie honoru *cowboyskiego* nie dozwala napaść na przeciwnika nieuzbrojonego. Zwykle napastnik wskazuje na swój rewolwer i szerokie noże, co tyle znaczy, jak gdyby chciał powiedzieć: „Pójdź do domu i weź broń ze sobą".

Wiadomość o takiem spotkaniu rozszerza się z szybkością błyskawicy i w oznaczonym dniu przybywa razem z przeciwnikami gromada widzów na plac walki.

Jeden z owych pojedynków odbył się następująco:

Dwaj *cowboye* mieli swych sił spróbować na dnie wąwozu, który jak jama zagłębiał się w ziemi. Aby uniemożliwić ucieczkę skuto ich łańcuchem, zapatrzonym z dwóch końców w dwa zamki, od których kluczyki zachowali przy sobie, aby po walce mogli się jeden od drugiego uwolnić.

Za pomocą liny spuszczeni na dół, rozpoczęli walkę na noże. Widzowie tymczasem rozeszli się, zostawiając zapaśników losowi. Przez kilka dni nikt nie widział ani Gus-Dawisa, ani Goriji (tak nazywali się ci dwaj *cowboyowie*) i mniemano już, że obaj w walce postradali życie.

Wreszcie jednak wywlókł się Gus-Dawis blady i pokrwawiony, ciągnąc za sobą trupa Gariji, bo w bójce zgubił klucz i nie mógł go odszukać.

— Biliśmy się niedługo — mówił tym, którzy go otoczyli — ale za to biliśmy się z ogniem! — Dostałem zaraz z początku pchnięcie w bok, odpłaciłem się - za nie, ugodziwszy Gariję wprost w serce. Zanim wyzionął ducha, pozostawił mi jeszcze na pamiątkę kilka ran na piersiach i na ramieniu. Przez trzy dni leżałem bezprzytomnie na trupie; w końcu przyszła mi znowu ochota do whisky — i oto jestem.

Gariję pogrzebano i już na drugi dzień sprawa poszła w zapomnienie.

Przez długi czas budził bardzo żywe zajęcie niejaki „Russian-Bill", o którego pochodzeniu nikt nie umiał nic powiedzieć. Jedni mówili, że to Polak, inni że Moskal. Polował on przedewszystkiem na bawoły i na dziewczęta. *Cowboyowie* otaczali go wielkiem poważaniem, bo mówił sześciu językami i „był mędrszy niż doktor, sędzia, notarjusz i profesor razem wzięci". Kobiety szalały za nim, podziwiając jego brodę, herkulesową postawę i arystokratyczne maniery, tak rzadkie u *cowboyów*.

Dzikiego tego Apolina smutny spotkał koniec. Raz w towarzystwie swego przyjaciela Sandy-Kinga zawitał on do miasteczka Shakespeare na granicy między Stanami Texas i Nowym Meksykiem. Wyprzedziła ich sława zatrważająca, i ojcowie miasteczka osłupieli dowiedziawszy się, że wymienieni dwaj *cowboyowie* zamyślają Shakespeare obrać na pewien czas, jako swą siedzibę. Na potajemnej radzie postanowiono wykonać na nich akt doraźnej sprawiedliwości.

Wieczorem zostali obaj *cowboyowie* napadnięci w gospodzie, a nazajutrz rano wciągnięto do protokołu policyjnego notatkę, że z niewiadomych powodów skończyli samobójczą śmiercią.

Najbardziej zajmujące w całej sprawie jest to, że burmistrz Shakespearu wkrótce potem otrzymał od konsula amerykańskiego w Petersburgu list z prośbą o uwiadomienie hrabiny T. o synie, który zaplątawszy się w sprawki nihilistyczne umknął do Ameryki i doniósł jej, iż bawi w Shakespeare. Do listu dołączono fotografię Russian Billa.

Burmistrz odpowiedział natychmiast, że młody hr. T. umarł nagle w hotelu i że reprezentacja miasteczka Shakespeare przesyła pani hrabinie T. z tego powodu swą najszczerszą kondolencję.

W ubiegłym roku należał do bandy *cowboyów* także niemiecki hr. S. Wydziedziczony przez ojca skutkiem całego szeregu awantur, zagrzebał się w prerjach, aby zapomnieć o Europie. Pewnego dnia wpadł mu przypadkiem w ręce pewien dziennik Chicagowski. Tam wyczytał hrabia, że ojciec wszystko mu przebaczy, byle tylko powrócił. W pół godziny później awanturnik odrzucił razem z kostjumem *cowboya* także wszystkie nawyczki ludzi tego stanu, wsiadł na parowiec, odjeżdżający do Bremy i teraz w rodzinnym zamku wypoczywa po 10-letnich trudach *cowboya*.

Straszne spustoszenia zrządziła powódź w Montreal stolecznem mieście Kanady. Wody potężnej rzeki św. Wawrzyńca podniosły się wskutku ciągłych deszczów w nocy z dnia 18. na 19. b. m., tak gwałtownie, że niebawem wystąpiły z koryta i zalały wyspę Montreal, na której wzniesione jest wielkie przemysłowe miasto tegoż nazwiska. Cała stolica Kanady stanęła w jednej chwili prawie pod wodą; wszystkie sklepy zostały zalane, hotele, biura redakcyjne, przez napierające z niesłychaną siłą fale, zniszczone. Woda wtargnęła do domów zupełnie niespodzianie po północy i zaskoczyła mieszkańców w najgłębszym śnie. W niektórych częściach miasta światła gazowe pogasły, a panująca ciemność przyczyniła się jeszcze do powiększenia zamieszania. Mnóstwo ludzi straciło życie, dokładna cyfra ofiar nie jest jednak dotąd wiadoma. Straty materjalne olbrzymie; obliczają je w przybliżeniu na sześć miljonów dolarów. Montreal niejednokrotnie już bywało nawiedzane powodzią, lecz podobna, jak obecna katastrofa nie miała jeszcze nigdy miejsca. Montreal jest stolicą i najważniejszym punktem handlowym całej brytańskiej Ameryki północnej i leży przy zbiegu rzek Ontario i św. Wawrzyńca. Ludność miasta wynosiła w r. 1872-gim 118.000 dusz, lecz od tego czasu znacznie się podniosła. Pośród licznych budynków publicznych Montreal posiada 65 kościołów, z których katedra katolicka Notre Dame, może mieścić 10.000 osób.

Naród źle zabity (*Un peuple mal tué*). Pod tym tytułem „Rappel" zamieszcza statystykę ludności polskiej w Prusach. określając jej liczbę na 4,800.000 mianowicie w Poznańskiem 1,700.000, Prusach zachodnich i wschodnich 1,600.000 i na Szląsku 1,500.000. Cyfra ta zdaniem Niemców jest przesadzoną, gdyż według źródeł niemieckich nie ma więcej nad trzy miljony Polaków.

„Lettres inédites de la reine Marie Leszczyńska", wydane przez Digueres w Paryżu, ukazały się w Paryżu.

Oryginalnego wykroczenia dopuszczono się w tych dniach w Irlandji. W New-Castle West banda złoczyńców wtargnęła nocą do mieszkania fabrykanta trumien, znaczną ich część zabrała i poustawiała przed drzwiami domów nielubianych w mieście osób, resztę zaś porąbawszy wrzuciła do rzeki. Policja dotychczas przedsięwzięła z tego powodu trzy aresztowania.

Samobójstwo z nudów. W Gorycji czterdziestoletnia wdowa, Eliza Flinter, znaleziona została w pokoju swoim bez życia. Śmierć nastąpiła w skutek zaczadzenia. W pozostawionych listach zmarła oświadczyła, iż odbiera sobie życie, nie mogąc znieść dłużej trapiących ją nudów. Cały majątek swój dosyć znaczny, zapisała p. Flinter na cele dobroczynne.

W sprawie fundacji skarbkowskiej. *Kurjer Stanisławowski* przyniósł w ostatnim numerze odpis dosłowny wydanego niedawnego z kuratorji fundacji okólniku następującego:

„L. 040/886 Okólnik. Rada administracyjna fundacji śp. Stanisława hr. Skarba uchwaliła na posiedzeniu dnia 22 marca 1886 l. 320 przeprowadzenie reorganizacji personalu służbowego Administracji centralnej i zarządów w dobrach fundacyjnych z dniem 1. lipca 1886.

Wskutek tej uchwały uwalniam Pana od 1. lipca b. r. od obowiązków... i polecam przygotować na ten termin akt oddania urzędowania pańskim następcy. Przy tej sposobności nadmieniam, że możesz Pan ubiegać się o stosowną posadę na podstawie nowych warunków i uchwalonego przez Radę administracyjną etatu; jednak musisz Pan w podaniu wyrazić, że zrzekasz się prawa do emerytury; gdyż dawniejszy fundusz emerytury i statut zmienionym będzie, a natomiast wkładki uiszczone przez pana przeniesione zostaną jako pański udział do nowego funduszu zaopatrzenia urzędników, który z dniem 1. lipca b. r. utworzony będzie według wydać się mających przepisów. Przebyte dotychczas w służbie lata policzone będą Panu w nowym etacie. Wrazie gdybyś się pan nie ubiegał o nową posadę, lub nie został przyjętym, — otrzymasz Pan przypadającą według dawnego statutu emeryturę. Z kuratorji fundacji Stanisława hr. Skarbka. Lwów dnia 30 marca 1886. Skarbek w. r."

Podawszy ten okólnik, dopisał *Kurjer Stanisławowski* następującą od siebie uwagę:

„W następnej korespondencji przypatrzymy się bliżej temu okólnikowi — na dzisiaj nam tylko zauważyć wypada, że najpewniejszym skutkiem jego będzie — pozbawienie kilkudziesięciu rodzin bytu materjalnego. Czyli zaś przez ten krok radykalny zmniejszy się niedobór lub usunięte zostaną istniejące braki w administracji, to okaże się dopiero w przyszłości."

My z naszej strony dodać tylko możemy, że w samej rzeczy okólnik taki został wydany i wywołał deprymujące wrażenie w licznym personalu fundacji Skarbkowskiej.

„Uwagi o modelach na pomnik dla Mickiewicza, wykonanych podług pomysłu Matejki, oraz odpowiedź pp. recenzentom na ich zarzuty." Pod tym tytułem wydał jeden z członków komitetu, Hubert hr. Krasiński przyczynek do smutnych dziejów pomnika, poświęciwszy swą pracę p. marszałkowi krajowemu, Zyblikiewiczowi. Autor, jak to zresztą widać już z tytułu staje do walki z recenzentami, aby skruszyć kopję w obronie Matejki.

Pierwsze uczucie, jakie nim owładnęło, gdy patrzał na kompozycję krakowskiego mistrza, było zdumienie.

„W całej Europie nie można takiego pomnika znaleść. Jest on na wskroś charakterystycznym; wszystko tu indywidualne, miejscowe, narodowe, rzuca się w oczy swą oryginalnością wobec znanych pomników, — oryginalnością utrzymaną w warunkach sztuki plastycznej." Wielką myśl i prostotę, poczytuje autor za główne cechy Matejkowskiego projektu. W broszurze znajdujemy dokładny opis wszystkich szczegółów i porównanie rysunku Matejki z rzeźbami Rygiera i Gadomskiego opracowanemi na podstawie tego rysunku. Poczem następuje szczegółowe roztrząsanie zarzutów poczynionych przez prasę krakowskiemu mistrzowi. Autor stara się odbijać je rozumowaniem, przykładami, wreszcie także cytatami, z których wiele wziętych jest z Mickiewicza. Na zakończenie podaje autor słówko o mistrzu Janie, o jego działalności artystycznej i o uznaniu u obcych, zaś w dodatku spotykamy listę członków komitetu pomnika dla Adama Mickiewicza.

Wściekły wieprz. W powiecie nowogrodzkim gubernji mińskiej, w okolicy wsi Zalesie, przed parą tygodniami pokąsał pies utuczonego wieprza. Psa zabito, a wieprza pozostawiono w spokoju, sądząc, że mu się nic nie stanie. Tymczasem wieprz ów dostał gwałtownej wścieklizny. Rozjuszone i pieniące się zwierzę, poczęło się rzucać na ludzi, trzodę chlewną, wszystkich silnie raniąc. We wsi powstał straszny popłoch, nie umiano sobie radzić. Włościanie pochowali się do swoich chat, obawiając się wyjrzeć na dwór. Szczęśliwym trafem przejeżdżał podówczas rządzca sąsiedniego majątku p. B., który widząc, co się święci, zabił wściekłego wieprza kilku strzałami z rewolweru. Wściekły wieprz pokąsał i pogryzł wiele trzody chlewnej, owiec, wołów, a nawet i świń. Stąd obawa o następstwa. Z ludzi, dwoje dzieci zostało rannych.

Znieważenie grobu. Okropne, a dotychczas jeszcze nie bywałe, znieważenie grobu zdarzyło się w Niemczech, w miejscowości Reichsweier. Trzej chłopcy w wieku od 12—16 lat wykopali ciało świeżo pochowanego dziecka z grobu, pokrajali je w kawałki i użyli jako przynęty przy łapaniu kun. Chłopcy o swym obrzydliwym czynie sami się wygadali. Oburzenie ludności, a szczególnie rodziców zrabowanego dziecka, jest nie do opisania.

Gounod ma bardzo niepochlebne wyobrażenie o młodszych kompozytorach. Napisał on obszerny wstęp do wydawnictwa paryskiego p. n. „Teatralne i muzykalne roczniki", w którym odzywa się następnie: „Dość przypatrzeć się muzyce z ostatnich lat piętnastu, aby się przekonać o upadku twórczości w tym kierunku. Wszyscy młodzi kompozytorowie odznaczają się przedewszystkiem zręcznością techniczną, przypominającą sztuki kuglarskie. Młodzi muzycy rozprawiają ciągle o postępie, jak gdyby świat tonów był krainą ścisłej wiedzy, polegającej głównie na odkrywaniu coraz to innych prawd. Tymczasem zależy sztuka tylko od dwóch zdolności, mianowicie od wrodzonego talentu i od techniki. Pierwsza jest potęgą niezmieniającą się nigdy, stałą, nieśmiertelną, druga może się rozwijać, ale tylko w pewnych, wyraźnie zakreślonych granicach estetycznych. Te granice przekroczyli kompozytorowie operetkowi już dawno ze szkodą dla sztuki."

Najpiękniejszym mężczyzną w parlamencie Stanów Zjednoczonych jest senator Aldrich, deputowany wysepki Rhode Island. Wysoki, przystojny, hojną ozdobiony brodą, zwraca podczas posiedzeń uwagę wszystkich ciekawych, znajdujących się na galerji. Między innemi wpijał się formalnie w niego oczyma jakiś człowiek, przypatrujący się mu całemi godzinami. Senator, zaniepokojony tą natrętną ciekawością, polecił tajnemu policjantowi dowiedzieć się, kim jest ów jegomość. Przekonano się po przeprowadzonem śledzwie, że owym badaczem rysów Aldricha jest jakiś profesor Alleck, należący do sekty teozofistów, którzy wierzą, że każdy człowiek ma na ziemi swojego sobowtóra. Profesorowi uwidziało się, że senator jest właśnie jego *alter ego* i dlatego rozkoszuje się z taką lubością widokiem Aldricha.

Gondoljerzy weneccy z okazji pobytu królowej saskiej w mieście lagun, urządzili znów małą demonstrację przeciw właścicielom hotelów, którym od pamiętnej zeszłorocznej wojny gondoljerów wzbronione zostało utrzymywanie własnych gondoli. — Poetyczne łodzie weneckie nie odznaczają się czystością, przeto właściciel hotelu, w którym miała stanąć królowa Karolina, zaproponował gondoljerom, aby do przewozu dostojnej pasażerki użyli gondoli hotelowej.

Przewoźnicy oparli się temu stanowczo, twierdząc, że gdyby ich towarzysze dostrzegli jadących nienumerowaną gondolą, roztrzaskaliby ją niewątpliwie w kawałki. — Królowa tedy była zmuszoną dać się przewieść zwyczajną gondolą.

Modny kolor. Pisma specjalne zagraniczne donoszą, iż obecnie najmodniejszym kolorem szaf, fortepianów oraz garniturów mebli jest czarny, politurowany do przejrzystości. Stolarze paryscy otrzymali mnóstwo zamówień od osób, które pragną używane meble orzechowe, jesionowe lub z innych gatunków drzewa mieć, powleczone tym modnym kolorem.

Zatopione przed rokiem skarby, leżące na dnie morskiem w okolicy wysp kanaryjskich, powróciły prawie w całości na powierzchnię ziemi. — Znajdowały się one w ilości 100.000 dolarów na parowcu „Alfons XII.", który uległ w zeszłym roku

rozbicią. W celu odszukania pieniędzy, zamkniętych w dziesięciu pudłach, wysłano z Londynu kapitana Stevensa z trzema znanymi ze zręczności nurkami. Po długich badaniach i wielkich trudach wydobyli nurkowie dziewięć pudeł, zawierających 900.000 dolarów. Dziesiątego nie mogli odnaleść.

W świcie księcia japońskiego Fuschiny, który w tej chwili jest gościem króla włoskiego, między innymi znajduje się kapitan Massalski-Monraky, adjutant, urodzony w Tosa z ojca Polaka, który zarazem służy orszakowi jako dragoman.

Od redakcji. *Panu Staremu Niedziwakowi.* Artykuliku pańskiego wydrukować nie możemy, bo go pan przysłał bez podpisu. — Pan niezawodnie przyzna, że to niemiła rzecz mieć do czynienia z ludźmi, o których się zgoła nic nie wie. Przecież dlatego istnieje zwyczaj rekomendowania się.

Że nie wydrukujemy pańskiego listu, nie powinno to panu zrobić przykrości, bo pan nie poruszył żadnej kwestji, godnej ogólnej uwagi. Z miłą chęcią przyjmujemy i zamieszczamy w „Listach od redakcji“ zdania najsprzeczniejsze, ale wypowiedziane spokojnie i przedmiotowo, a przytem mające na celu wyjaśnienie jakiejś kwestji z dziedziny zarówno etycznej, jak politycznej lub społecznej. Ten program nie obejmuje artykułów, pełnych tylko osobistych przytyków. Sądzimy, że pan się zgodzi, iż dopiero wówczas nasze pismo przestałoby być poważnem i zachowawczem, gdyby swe stronnice otworzyło dla prywatnych sprzeczek.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24. kwietnia.

(Z) Rozpoczęty tak niepomyślnie tydzień, zakończył się przecież bardzo dobrze. W sferach finansowych paryskich liczą na pewno, że do wojny między Grecją a Turcją nie dójdzie; są tam przekonani, że Delyanis ulegnie, bo... bo mu Paryż pieniędzy nie da na wojnę. Zresztą Francja nie może sobie życzyć teraz wojny, skoro 10. maja ma się rozpocząć subskrybcja na nową pożyczkę francuską. Zawierzucha wojenna szkodziłaby tej pożyczce, więc Grecy muszą się poświęcić, schować miecz do pochwy, a panheleńskie swe aspiracje zawiesić na kołku. A ponieważ tylko Francja podsycała te aspiracje i Grecję do wojny skłaniała, więc jeżeli się ona cofnie, to Grecja opuszczona, będzie musiała tak, jak my swojego czasu rozmyślać nad tem, jak to jest niedorzecznem, kiedy przyszłość swojego kraju oddaje się w ręce cudzoziemców, aby z niej zrobili sobie igraszkę.

Ale giełda nie o tem myślała, tylko o widokach pokojowych i w skutek tych widoków wszystkie papiery podniosła w cenie.

Gazeta urzędowa ogłasza.

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie tarnowskim 4 czerwca w jednym terminie dóbr Wola Lubecka c. w. 14.717 złr.;

w sądzie samborskim 20 maja, 17 czerwca i 22 lipca domu pod l. 26 w Samborze cena wywoł. 16.175 złr.;

w sądzie czerniowieckim 10 czerwca, 15 lipca i 25 sierpnia dóbr Nepolokoutz c. w. 25.250 złr.;

w sądzie w Nowym Sączu 14 lipca i 25 sierpnia dóbr Podole, Podgliunik i Przydonica cena w. 20.508 złr.

w sądzie drohobyckim 8 czerwca w jednym terminie następujących szybów 3413 do 3424 i 546, 503, 1753, 1754. 1878 i 189 w Borysławiu c. w. 3.500 złr.

Poszukuje:

Sąd lwowski N. Dobrzańskiego kurator dr. Paździera;

sąd w Nowym Sączu Stanisława hr. Stadnickiego kur. dr, Janczura;

sąd w Sądowej Wiszni spadkobierców Jerzego Malinowskiego kur. Włodzimierz Kisielewski;

sąd tarnopolski Ludomira Pokrzywnickiego kur. dr. Leiblinger;

sąd tarnowski Wiktorję Jakubowską i Julję Bzowską kur. dr. Holzer;

sąd rohatyński Tyburcego Sahajdakowskiego kur. Seweryn Manasterski;

sąd buczacki spadkobierców Cezarego Cieleckiego kur. dr. Hubrich;

sąd w Jarosławiu Sylwestra Hołowkiewicza i Adelaidę Dreiseitel kur. dr. Grabowski — Stanisława Sernickiego kur. dr. Jahl.

Konkursa:

Na 15 posad nauczycielskich w powiecie bocheńskim;

na 14 posad w powiecie brzeskim;

w celu nadania jednego galicyjskiego miejsca funduszowego w c. k. akademji Marji Teresy w Wiedniu termin do 15 maja.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 27. kwietnia. W ogłoszonym w *Dzienniku rozporządzeń wojennych* awansie majowym mianowano 3 feldmarszałków-poruczników, 15 jenerał-majorów, 29 pułkowników, 46 podpułkowników, 51 majorów, 155 kapitanów i rotmistrzów I. klasy, 122 II. klasy, 267 starszych poruczników i 250 poruczników rozmaitej broni.

Odessa 27 kwietnia. W Liwadji, lubo tam brzeg morski nie tworzy portu, stanęły w sobotę na kotwicy wojenne pancerniki, „Eriklik“, „Pamięć Merkurego“, „Zabijaka“, „Gagara“, „Gelendżyk“, „Batum“ i „Poti“, w niedzielę zaś przybyły jeszcze dwa okręty systemu jenerała Popowa (t. zw. „popowki“, prawie całe schowane pod wodą, bo tylko wystaje z niej ruchoma wieża stalowa, w której są armaty).

W portach czarnomorskich zaprowadzono kwarantannę — główną w Sebastopolu, drugorzędne w Odessie i Kierczu. Do ostatnich dwóch portów będą wpuszczane okręta z morza Śródziemnego tylko z czystemi paszportami.

Petersburg 27 kwietnia. (>) Rada państwa zniosła autonomiczną policją w krajach Nadbałtyckich i poleciła przedstawić carowi projekt zaprowadzenia policji państwowej wedle wzoru przyjętego w Królestwie Polskiem.

Rzym 27 kwietnia. Rada ministrów zajmowała się wczoraj sprawą Porro i wysłała depeszę do rządu angielskiego, aby się dowiedzieć o jego zamiarach co do tej sprawy, o ile ona Anglji dotyczy.

Ateny 27 kwietnia. Doniesienie Agencji Havasa. Delyannis uwiadomił wczoraj Francją, iż Grecja przystaje na demobilizacją. Z powodu kroku uczynionego przez Francją odroczono wręczenie Grecji ultimatum.

Izba zostanie wkrótce zwołana.

Telegram Freycineta wywarł w kołach rządowych dobre wrażenie. W przychylnej swej odpowiedzi oświadczył Delyannis, że będzie się starał uregulować sprawę w drodze dyplomatycznej.

Minister spraw wewnętrznych rozeszle cyrkularze, do prefektów, aby uwiadomić naród, że Grecja przyjęła radę Francji w nadziei, że narodowe dążności uzyskają sobie we Francji gorliwą obronę, a u innych mocarstw przychylność.

Sofja 27 kwietnia. Ferman nominacyjny ma być wystosowany w sposób bardzo zadowalniający. Zarząd prowincji zostanie księciu oddany z formalnościami zastosowanemi do okoliczności.

Ateny 27 kwietnia. Poseł francuski wręczył d. 24 b. m. Delyannisowi depeszę Freycineta, żądającą uporczywie rozzbrojenia wojsk i przestrzegającą, aby Grecja się nie narażała na przymusowe środki Europy. Freycinet powiada, że nadejdą jeszcze pomyślniejsze dnie dla Grecji, a wtedy Francja nie zapomni o tem, że Grecja uczyniła zadość jej życzeniu i że oszczędziła jej przykrego widoku zamącenia europejskiego pokoju, do którego taką przywiązuje wagę. — Depesza ma być udzielona wszystkim gabinetom.

Konstantynopol 27 kwietnia. Telegram Freycineta, domagający się demobilizacji Grecji, wręczono Porcie 24 b. m.

Zamiast Serwera baszy odjechał do Liwadji Edhem basza d. 24 b. m.

Ateny 27. kwietnia. Delyannis udzielił wczoraj reprezentantom pięciu mocarstw telegramu Freycineta i odpowiedzi, w której Grecja przyrzeka demobilizacją. Poczem posłowie odbyli naradę i wysłali wieczorem do Delyannisa ultimatum orzekające, że oświadczenie Grecji bynajmniej nie odpowiada ich instrukcjom, że przeto żądają, aby rozbrojenia dokonano w przeciągu dni ośmiu i składają na Grecję odpowiedzialność za to, jeśliby po upływie tego terminu wojsko jej było jeszcze pod bronią.

To ultimatum uważają za bezprzedmiotowe.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27. kwietnia 1886.

Hotel Żorża: E. hr. Baworowski z Kopeczyniec. E. hr. Borkowska z Ponikwy. Dr. K. Żywicki z Tarnopola. J. Chadott z Rosji.

Hotel Angielski: S. Skarzyński z Studzienka. M. Budzyński z Dachnowa. S. Henzel z Szołomyi.

Hotel Langa: A. Sozański z Sambora. M. M. Michniewicz z Biecza. N. Hellin z Wiednia. J. Schelling z Skolego. J. Rieger z Wiednia.

Hotel Europejski: W. Lewicki z Koniuszek. E. Rossin z Czerniowiec.

Hotel Francuski: Dr. L. Madejski z Brzeżan. W. Gniewosz z Kontów. Br. von Pillersdorff z Manasterzysk. E. Miszyński z Stryja. Z. Ocharski z Paskan. S. Danielowicz z Zagórza. A. Pankiewicz z Stanisławowa.

NADESŁANE.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla prenumeratorów Wschodniej Galicji Dodatek: „Regulamin obowiązujący w zakładzie leczniczym Fürstenhof w Styrji.“

Z targów zbożowych

27 Kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 25—8 75	8. —8.75	7.50—8.50	8.——9.10
Żyto	6.——6.25	5.50—6.—	5.40—5 75	6.——6.40
Jęczmień	5.65—7.—	5.25—6 30	5.——6.50	6 ——7.—
Owies	6.75—7.—	6.——6.50	5.80—6.25	6 75—7.—
Groch	6.— 10.—	5.— 10—	7.— 10.50	7 — 10.50
Wyka	7.— .—	6.——7.—	.—— .—	7.—— .—
Rzepak	—.——.—	—.——.—	—.——.—	10.—11.—
Lnianka	.— .—	10—12.75	.— .—	10.—12—
Konic. czer.	40.—53—	40.—52.—	40.—48.—	40 — 50
Konic. biała.	35—48.	35.—48—	30.—45.	35.—50.—
Konic. szwed.	40—45—	—.——.—	—.— —	40—.48.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 27. Kwietnia 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	291.80	Pożyc. kraj. 4½%	
Kolej Kar. Lud.	206.75	z r. 1883.	92.75
Unionsbank	—.—	Napoleondor	10 03—
Rosyjs. bankn	1·2450	Węg. obl.p. zł.	—.—
Banku kraj. 4½%	95.75		

Usposobienie: pomyślne

Lwów. Z Izby handlowej, 27. Kwietnia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	208	25	208	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	232	—	235	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285	—	290	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „	94	50	95	50
„ „ „ 5 „ okres.	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „	92	50	93	50
Banku krajowego 4½% w. a.	95	50	96	50
„ hyp. galic. 6 „ „	102	50	103	50
„ „ „ 5 „ „	99	15	100	15
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	30	102	30
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	51	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	25	105	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	94	50	95	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	25	—	27	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5·83		5·93	
Dukat cesarski	5·85		5·95	
Półimperjał rosyjski	10·27		10·37	
Rubel rosyjski srebrny	1·54		1·64	
„ „ papierowy	1·23¼		1·25¼	
100 marek niemieckich	61.40		62.20	

Prenumerata „Przeglądu“ miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

Prenumerować można w trafice hotelu ***ANGIELSKIEGO*** *lub w drukarni* ***PILLERA i Sp.*** *(Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych dwóch miejsc zostanie* ***Przegląd*** *zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. — Osoby zaś chcące prenumerować* ***Przegląd*** *z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni* ***PILLERA i Sp.*** *(Łyczakowska l. 3), albo do Administracji* ***Przeglądu*** *(Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną,“ a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji* ***Przeglądu.***

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada z. r.

Do Krakowa	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Aby wszelkim anonsom, opartym na oszustwie kres położyć, międzynarodowe eksportowe stowarzyszenie połączyło się w kompanją towarową Wiktorja, aby wszystkie swoje towary gumowe, jakoteż firanki, dywany, serwety na stoły, kapy na łóżka i koce na konie sprzedawać swym odbiorcom za pośrednictwem swego jen ajenta, p. Bernfelda, po stałych cenach fabrycznych za gotówkę lub za zaliczką pocztową.



Dywaniki Wiktorja przed łóżka, według wzorów zwierzęcych lub w kwiaty 2·80 ct. Serwety Wiktorja na stoły, z frendzlą i w najnowszym deseniu 2·20 do 3·40. Koce Wiktorja na łóżka od 3·20 do 4·20; garnitur gobelinowy (2 kapy i 1 serweta) 7·75 c. garnitur Wiktorja (również 2 kapy i 1 serweta) 7·50 i 10 zł. Firanki Wiktorja, złożone z 2 bardzo długich połów z bordiurą, z draperją u góry i z 2 podtrzymywaczami u boków z kutasami, a więc całe okno 3·50, 4·50. Prawdziwe wschodnie szenilowe serwety na stoły 5 i 7 złr. Smyrneńskie szenilowe portjery, rzeczy najnowsze, 9 złr. sztuka; w deseniu tuniskim 4 zł. — Prawdziwe kinra Mefikka 6·50 i 8·50; koce dla służby 2·50 i 3 zł. Flanellowe koce 5 i 6 zł. Kaszmirowe koce w rozmaitych barwach, najlepszym szyfonem podszyte, 4·60 od sztuki. Normalne koce według systemu prof. Jägera 13 zł. Medjolańskie jedwabne koce zdrowotne dla osób chorych 3·25, ciężkie, podwójne 6·30. Stebnowane atłasowe jedwabne koce, w rozmaitych barwach, 118 ctm. szerokie a 190 ctm długie. 8·50. Przy obstalunkach firanek, serwet i koców proszę wymienić, jakiego mają być koloru.

Konkurencja oszustwu w handlu derkami.

Fabryka Wiktorja derek na konie sprzedaje na przekor konkurencji duże, szerokie, niesłychanie grube, niezniszczalne Wiktorja, derki z 6 różnokolorowemi modnemi paskami po 1·40 za sztukę. Te same 190 ctm długie 130 ctm. szerokie 1·60; najlepszego gatunku 1·90. Tych derek można także na koce używać.



P. T. właścicielom koni zalecam mój specjalny gatunek koców dorożkarskich, o tle jasno-żółtem z 8 różnokolorowemi pasami, sztuka po 2·60, w najlepszym gatunku po 3·50. Specjalne prawdziwe angielskie koce do podróży, imitujące skórę tygrysią, dobre jako koce do powozów i do sanek. Sztuka 8·50 i 9·50. Prawdziwe angielskie męskie pledy do podróży, 350 ctm. długie, 150 ctm. szerokie, sztuka 4·75, i 5·50, w najlepszym gatunku 7·50.

Wielki wybór dywanów, kap, serwet i derek. Cenniki na żądanie gratis i franco.

Uwagę P. T. moich odbiorców zwracam na to, że jestem jedynym reprezentantem nowo wynalezionych amerykańskich męskich i damskich kauczukowych płaszczów od deszczu. Można ich używać na jednej stronie jako pauermantle lub paletoty, a na drugiej, kauczukowej, jako płaszczu od deszczu. Składają się one tak dobrze i cienko, że można je włożyć do kieszeni. Nic piękniejszego i praktyczniejszego nie wynaleziono dotąd do podróży. Sztuka tylko 7·50. Przy obstalunkach tych płaszczy proszę podać długość kołnierza.

Obstalunki należy adresować do jeneralnej ajentury Exportu i Wiktorja Towarów Kompanji P. Bernfeld Wien I. Salzgries 3.

Ajentury filjalne: Paryż, Londyn, Berlin, Nowy York, Petersburg i Konstantynopol. 904

Ogólnie uznanym za najlepszy, wypróbowanym, niezawodnym

środkiem przeciwko nagniotkom

za pomocą którego bez bolu wytępia się je do szczętu pod gwarancją jedynie za pomocą pędzlowania, jest prawdziwa „tynktura keralinowa", wyrób aptekarza Schneida, właściciela apteki św. Jerzego, w Wiedniu (V. Wimmergasse 33), dokąd należy wysełać wszystkie listowne zamówienia. Cena 1 flakonu 1 zł., 1/2 flakonu 60 ct. Na opakowanie przy przesyłkach pocztą dołączyć należy 10 ct.

Skład dla Lwowa w aptece P. Mikolasza. 913

Najnowsze Prezerwatywy

z pęcherza z obrączką gumową, oryginalne francuskie, nader wytworne i praktyczne, tuzin 5 zł. Także wszelkie gatunki prawdziwych francuskich Roulés z gumy i pęcherza w cenie od 1 do 5 zł. za tuzin. — Gąbki wytworne francuskie 2 zł. najlepsze angielskie 3 zł. za tuzin. Przesela pod dyskrecją za pobraniem pocztowem: Gummi, Alex. Mose Wien I, Kollnerhofgasse 4, I. Stock.

Komplety wzorów po 3 zł. 50 ct. 816 58—?

Nr. 2.

Będąc w możności ciągać w większej ilości i z pierwszej ręki materjał na mój własny wyrób

OBUWIA

jestem w możności takowy w przystępnych cenach sprzedawać, z tym zapewnieniem, iż obuwie pochodzące z mego MAGAZYNU Rynek liczba 39. jest trwałej roboty, dobrego materjału a stosunkowo nawet bardzo tanio. Gotowe obuwie każdego czasu do wyboru, oraz wszelkie obstalunki przyjmuję miejscowe i z prowincji — gotowy towar wysyłam, odwrotną pocztą. W razie nie nadania się obuwia, nic nie nosz0ne buciki do kilku dni odmieniam na inne.

1001 4—24 Z poważaniem

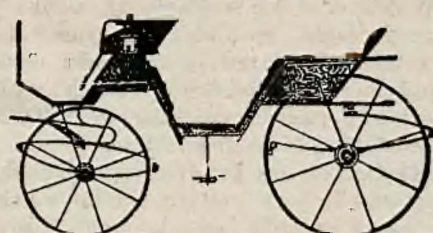
F. GAWLIK.

Wielki skład POWOZÓW

najnowszych fasonów

SCHUSTALA i SPÓŁKI

c. k. nadwornej fabryki



pod zarządem firmy 997 5—46

E. & J. STROMENGER

we LWOWIE,

ulica Karola Ludwika, liczba 5.

KAROL BAYER

we LWOWIE ul. Krakowska 11.

poleca zupełnie odosobniony

Magazyn Herbat chińskich i rosyjskich

po cenach składu C. Traua c. k. dostawcy nadwornego we Wiedniu. 982 4—10

Wyroby japońskie i chińskie z drzewa, papieru i porcelany. **Towary kolonialne, owoce południowe, delikatesy, sery, bryndzę.**

Wszelkie wiktuały, świece woskowe, stearynowe, parafinowe, **mydło, krochmal, farbkę** itp. **Karty do grania.** **Wina, rumy, koniaki, wódki, likiery, piwa i portery.**

Pięknie urządzony salon do śniadań.

Wysyła KAWĘ wyborną w 5 kilowych woreczkach taniej jak z Tryestu.

WINA węgierskie w beczkach wprost z Węgier.

Przy większym odbiorze opuszczam rabat.

Piernik Higieniczny

L. CZYŃSKIEGO

w Jarosławiu, 979 1-? usuwa wszelkie dolegliwości narządu trawienia.

Świadectwo. Higieniczny piernik Pański jest znakomitym środkiem do uregulowania trawienia i usunięcia dolegliwości hemoroidalnych. *D. Ed. Madeyski Lwów.* Cena 20 ct. Do nabycia we wszystkich handlach i aptekach.

Zatracona i osłabiona siła męzka

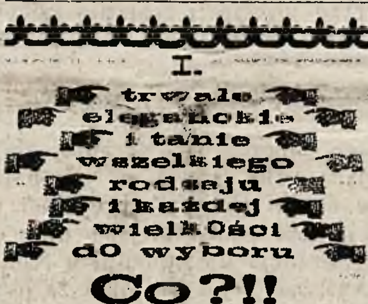
Impotencja

Pewna pomoc! Za pomocą c. k. uprz. Węglowych-Genitaljowych tuszów wyleczy każdy zupełnie bez żadnych złych następstw i na zawsze, często już w 2 dniach, nawet pozornie nieuleczalną impotencję w każdym wieku, przyczem sama kuracja jest bardzo przyjemna i nie zwracająca niczyjej na siebie uwagi. Atesty najznak. Prof. i medycz. pism fachowych, najgorętsze lekar. polecenia i tysiąc podziękowań za radykalne wyleczenie zalecają bezinteresownie każdemu cierpiącemu, który natychmiast sprowadzi sobie węglowe tusze, dające rękojmię trwałych skutków. Komplet z pouczeniem jak się używa fl. 5 80 ct. Dyskretna przesyłka pocztą, bez poznania osoby posyłającego.

C. k. uprz. Węglowych Tuszów Skład

Dr Karl Allmann, Ordinationsanstalt für geheime Krankheiten Wien VI. Gumpendorferstrasse Nr. 95.

844 5—52.



(Proszę poszukać i przeczytać inserat pod Nr. 2).

1001 4—24

Zakład

RYTOWNICZY

został otwarty

przy ul. Halickiej l. 20

na I. piętrze na prawo.

Przyjmuję się zamówienia na: **Stampilje kauczukowe i metalowe, marki pieczątkowe,** herby, **stampilje z przyciskami** i t. p. **Prasy na suchy druk,** różne **Monogramy** i t. d. Wszelkie zamówienia miejscowe i z prowincji przyjmuje i wykonuje się najgustowniej, taniej jak wszędzie w najkrótszym oznaczonym terminie.

Z poważaniem

SZYMON LETZ

979 5—10 rytownik.



Arnold Werner

we Lwowie, ul. Sobieskiego 3. utrzymuje na składzie

PIECE KAFLOWE

firmy

L. & C. Hardtmuth

i 1002 5—15

fabryki w Glinsku.



Kto chce!!!

tanio i rzetelnie robić sprawunki, niech sobie zamówi letni Katalog, zawierający oryginalne illustracje parasoli i parasolek, kapeluszy, krawatek, wyrobów skórzanych, lasek, galanteryjnych i zbytkownych artykułów pierwszego wiedeńskiego zakładu Rix, Wien II.

Katalog ten gratis i franco rozsyła się.

976 2—3

Pozłotnik

J. NOWAKOWSKI

ulica Halicka liczba 26.

we Lwowie,

wyrabia i pozłaca ramy, karnisze, konzolki, przyjmuje wszelką

robotę kościelną i salonową,

oraz wszelkie naśladuje i wykonuje starożłocenia tak, (że rzecz już znowa antycznie wygląda) lub stare odnawia i wszelkie uszkodzenia naprawia. Polecając się W. Duchowieństwu i W. Szlachcie, o jak najliczniejsze zamówienia upraszam z zapewnieniem iż wszelką robotę wykonuje po najprzystępniejszych cenach. 989 4—10

JAWORZE

(Ernsdorf)

na Śląsku austrjackim.

Zakład wodoleczniczy i klimatyczny. Żętyca, mleko, kefir, massage i t. d.

Lekarz zakładowy Docent

Dr. Smoleński.

Sezon od 1 Maja do końca Września. Bliższych wiadomości udziela Zarząd kąpielowy w Jaworzu pod Bielskiem.

951 5—12